Nr. 145. We Lwowie Sroda dnia 26. Maja 1897 r. Rok XX

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z martyrologji irlandzkiej.

Lwów 25. m ja.

Londyn przygotowuje się z gorączkowością, Anglikom niemal obcą zupełnie, do świętowania jubileuszu królowej Wiktorji... „Pokój ludziom dobrej woli“ powinien nastać dla wielomiljonowego brytańskiego państwa, chociaż Anglicy w tym szumie przygotowują cichaczem jesienną ekspedycję do Sudanu i stopniowo obsadzają wszystkie wejścia i wyjścia z Transwaalu.

Zresztą z właściwą Anglikom obłudą, tając w głębinach duszy bratobójcze zamysły, postanowili spędzić czas uroczystościowy jako ludzie porządni *(mort respectable people)* i dobrzy chrześcjanie.

I oto nagle krew zawołała o pomstę do nieba.

Z Londynu donoszą, iż „rada miejska dublińska olbrzymią większością odrzuciła wniosek wręczenia królowej Wiktorji adresu z powodu jej jubileuszu. Wskazując na zupełny szacunek, jaki mają dla królowej, mówcy irlandzcy oświadczyli, iż byłoby to wstrętną obłudą, gdyby Irlandczycy uroczyście chcieli uczcić panowanie, które Wielkiej Brytanji dało potęgę i dobrobyt, Irlandję zaś dobrowodziło do nędzy i ucisku.“

Tak, synowie zielonego Erynu, nie macie ojczyzny, wasza piękna wyspa, perła w koronie brytańskiej, nie należy do was! Niewolnicy włóczący okowy po swej ziemi rodzinnej, możecie tylko ze smutkiem śpiewać o waszych katuszach.

A te katusze, te męczarnie są wielkie.. Polityczna niewola w kraju, gdzie wszystko jest osnutem na tle swobody osobistej, jest równoznaczna ze śmiercią, z oszelmowaniem w innych państwach, opartych na zasadach konserwatywniejszych. Ta śmierć jednak połączona jest w dodatku z oburzającemi cierpieniami! Po pierwsze jest to śmierć głodowa: Irlandja zrujnowana jest do szczętu, płacąc do ogólnej kasy wielkobrytańskiej sumę, nie stojącą w żadnym stosunku do liczby swej ludności, ale przewyższającą jej siły materjalne. Irlandja płaci $\frac{1}{12}$ część dochodów państwowych, podczas gdy powinna płacić tylko $\frac{1}{20}$ budżetu. Nadwyżka, pobrana w ten sposób z Irlandji, wynosi za ostatnie lat pięćdziesiąt przeszło sto miljonów funtów szterlingów (około 1.300 miljonów zł.)!

Ale mało tego... Męczarnie Irlandczyków otrzymują literalną formę tortur z ręki Anglików. Fakty podobnego rodzaju zebrane są w pierwszym numerze dopiero co wydanego w Paryżu miesięcznika *L' Irlande libre*, wydawanego przez paryską kolonję irlandzką. W tym numerze znajdujemy dwa artykuły, z których szczególniej oburzające daty przynosi artykuł p. t. „Więzienia angielskie“; autor tego artykułu p. John Daly, b. deputowany irlandzki do parlamentu angielskiego, został ułaskawiony po 14-letnim pobycie w więzieniu. Spokojnie, ale wzruszająco, opowiada on o mękach, jakie przecierpiał tak pod względem moralnym jak fizycznym. Nie chce się wprost wierzyć, aby w kraju cywilizowanym możliwem było takie nieludzkie, barbarzyńskie i poniżające obchodzenie się z przeciwnikami politycznymi: nigdzie w Europie — nawet w Rosji — nie postępują tak z rabusiami najgorszego gatunku. Opowiadanie to nabiera szczególnej wagi, dzięki przyłożonej do artykułu tablicy statystycznej, ułożonej przez „stowarzyszenie amnestji“, którego celem jest staranie się o amnestję dla uwięzionych Irlandczyków. Do tej pory stowarzyszenie to wystarało się o amnestję dla sześciu współziomków, skazanych na dożywotnie więzienie. Spędzili oni w więzieniu od 12 do 14 lat. Dwóch z nich dr. Hallaguerre i Whitaud, dostało pomięszania zmysłów i znajduje się w domu obłąkanych; trzeci również cierpi na umyśle, znajduje się jednak w opiece rodziny. Należy dodać, iż dowiedziawszy się o utracie zmysłów doktora H., przyjaciele jego napróżno starali się o jego uwolnienie przez całych lat pięć: angielscy lekarze więzienni byli zdania, że nie na tyle jeszcze zwarjował, aby mógł być nieszkodliwym dla Anglji. Nareszcie z 9 Irlandczyków, odsiadujących jeszcze karę, czterech również straciło zmysły, ale rząd mimo to nie chce ich wypuścić z więzienia.

Z 15 zatem przestępców politycznych, siedmiu już dostało pomięszania zmysłów wskutek stosunków, panujących w więzieniach irlandzkich.

Czyż to dziwnem jest, że wobec takich faktów, wśród uroczystych hymnów i dytyrambów zabrzmi także pieśń o „wolnej Irlandji“, pieśń składająca się z przytłumionych jęków, z niewypowiedzianej męki, z krzyków obłąkańców?! Tem więcej, że takie obchodzenie się z przeciwnikami i słabszymi jest zasadą polityki angielskiej. Przynajmniej znany cynik Chamberlain, w jednej z ostatnich swoich mów, miał tę smutną odwagę odpowiedzieć na zarzut, iż państwo brytyjskie wyszło z potoków krwi, jak Wenus z piany morskiej: — „Kto nie rozbije jajka — ten nie zrobi jajecznicy“ *(one does not make omelets, without breaking eggs)* — innemi słowy przyznał się, że Anglja zbudowana jest na kościach ludzkich.

Protest dubliński — to przestroga, to krzyk rozpaczy, dowodzący Anglikom, iż mają przed sobą uciśnionych i cierpiących. W krajach z rozwiniętą kulturą i wydelikaconą cywilizacją cierpienia moralne tak samo są bolesne, jak fizyczne w Turcji albo w Rosji.

Trzy filary żydowskie.

(„Mowy żydowskie“ — A. Szmakowa).

Ulubionem zajęciem żydowskiego filozofa Spinozy, jak twierdzą jego biografowie, było śledzenie w pokoju, jak *pająki chwytają w swe sieci muchy*. Do niego też należą następujące sentencje: „Ludzkie błędy wypływają z konieczności przyrody — tak jak z istoty trójkąta wypływa, iż trzy jego kąty równe są dwom prostym. Dla tego niema podstawy nienawidzenia czegośkolwiek, lub gardzenia czemśkolwiek. Mędrzec nie zna ani współczucia ani żalu. Lubuje on się w namiętnościach, gdyż tylko w nich widzi dowód wspaniałości i różnorodności w naturze. — Człowiek jest tylko jednym przedmiotem wśród innych przedmiotów świata. — Dążenie do utrzymania się w swym bycie i odpowiednia siła — oto naturalne prawo człowieka. — W państwie działa on, jak w stanie natury, według praw przyrody i stara się o wygody własne. Motywy, pobudzające ludzi żyć i działać stosownie do państwowego porządku, są obojętne. — Wielka ryba połyka naturalnie mniejszą“.

Zachwycając się Spinozą inny „znakomity“ pisarz żydowski Heine powiedział: „Nauka jego owłada nami, jak podziwianie najwspanialszej przyrody w jej ożywionym spokoju; jest to las myśli, wysokich, jak niebiosa, — myśli, których kwitnące wierzchołki kołyszą się niby fale, podczas gdy ich niewzruszone podstawy wpijają swe korzenie w wieczną ziemię“.

Co się tyczy samego Heinego, jako satyryka, to i tutaj spotykamy w nim charakterystyczne rysy żydowskie. Jego satyra to znęca się nad uczonymi z Getyngi, to drwi z wielkich nóg niemieckich kobiet, to złośliwie przemyka się obok arystokratyzmu i syczy o wolności, to znów trąbi o sławie Napoleona I. — największego wroga wolności. W jednem miejscu nazywa Heine Chateaubrianda „błaznem w czarnej czapce z dzwonkiem“; w drugiem — z czysto żydowskiem szyderstwem potrąca o kwestję nieśmiertelności: „Kto cię wymyślił pierwszy? Czy to był poczciwy norymberski mieszczanin, czy też młody zakochany, myślący o nieśmiertelności w objęciach ukochanej?“

Trzeci filar sławy żydowskiej, Börne, charakteryzuje w ten sposób powyższego „satyryka“: „Heine — to nic innego, jak handlarz frazesów; nie kłopocze on się nigdy o sprawiedliwość, o słuszność sprawy; najgłówniejszą dla niego jest rzeczą handel słowami. Krytyka nie może z nim mieć nic wspólnego. Na każdej niemal stronnicy jego utworów znajdziecie myśl kłamliwą, głupią, śmieszną; nie starajcie się zaprzeczać jej, lecz odwróćcie stronnicę. Heine zawrócił i sam sobie zaprzeczył.“

Ale i sam Börne, podobnie jak Heine, niezdolnym jest nauczyć czegoś istotnego i nie ma sił natchnąć czemś wzniosłem. Na jednej z dysput w wieku XV., papież Benedykt XIII., słuchając przemówienia wychrzczonego żyda, rzekł z majestatycznym spokojem: „Byłeś i zostaniesz żydem! Nie powinieneś skakać tu i tam, lecz trzymać się swego przedmiotu i odpowiadać wprost na zadane ci pytanie.“ Ta uwaga w zupełności stosuje się do Börnego. Jego retoryczny, filigranowy styl jest męczący. Niezliczone obrazy powstają u niego co chwila i pękają, jak bańki na kipiącej powierzchni wody.

Pod sztandarem jakiejś nieokreślonej, nieuchwytnej, bezkształtnej wolności, Börne skacze, kręci się, chwyta chłodnemi, nerwowemi rękami to jedno, to drugie i gorączkowo wstrząsa wszelkiemi podstawami. Przeklina rządy niemieckie i otacza pogardą uniwersytety („każdy z nich ogłupia kraj na dziesięć mil dokoła“), gani patrjotyzm („o, ileż bólu sprawia ludzkości miłość ojczyzny!“), rzuca oszczerstwa na historję Niemiec i ośmiesza Göthego. W histerycznych drganiach woła on o uświęceniu środków przez cel i wzywa: „miecz przeciwko mieczowi, chytrość przeciwko chytrości, błoto przeciwko błotu, szczekanie psa przeciwko szczekaniu psa.“ Nareszcie w chwili jakiegoś stępienia umysłu nie chce odróżniać swoich od obcych: „żołnierz w bitwie nie może powstrzymywać swych wystrzałów z obawy, że w szeregach, do których mierzy, stoją ludzie szlachetni, jego przyjaciele.“ I ten żyd naturalnie mianuje się przyjacielem „instytucyj liberalnych.“ Ale pytanie, o jakim tu liberaliźmie może być mowa i jakby wyglądała wolność prasy lub sądy przysięgłych wśród złości, nienawiści, gwałtu i wściekłości?!... „*Śmieję się* — twierdził o swej ojczyźnie, Niemczech, Börne — *z niemieckich bogów i dopuszczam się świętokradztwa w ich świątyniach!*“

Pamiątki polskie w Szwecji.

Lwów 25. maja.

Z końcem czerwca odbędzie się — jak wiadomo — kongres prasy w Sztokholmie, na który podąży i nasza literacka drużyna. Sądzimy więc, że na czasie przypomnieć naszym turystom, jak ciekawą, pełną naszych pamiątek poznają krainę, tem bardziej, że tylko część tych zabytków jest znaną i opisaną.

Przed laty pięćdziesięciu zajmowano się daleko więcej u nas Szwecją, niż obecnie. Pisał o niej i jej pamiątkach Przezdziecki, Tyszkiewicz i Engeström — najobszerniej zaś Tyszkiewicz w swych „Listach o Szwecji“ wydanych w r. 1846.

Znał on już część zbiorów bibljoteki królewskiej, bibljoteki uniwersyteckiej i archiwum państwa, znał zabytki muzeum historycznego, znał także nasze rzeczy w Upsali, Gripsholmie, a zwłaszcza bogate zbiory w Skokloster. Wylicza on już przeszło 2000 dokumentó , portretów i zabytków historycznych odnoszących się do Polski, Litwy i Rusi, a szczególnie bardzo wiele nader waznych dla historji miasta Lwowa, z którego Szwedzi wywieźli wszystko (1704) co się tylko zabrać dało. Przejęty gorącym patrjotyzmem tak pisze hr. Tyszkiewicz na stronie 157:

„Szacowną byłoby rzeczą posiadać kopje tego archiwum. Jakaś myśl czy nadzieja szczęśliwa mnie łudzi, że któryś z możnych i gorliwych o dzieje własnego kraju współziomków moich, mając już wykazaną wiadomość o tem, co z Polski do Szwecji różnoczasowie wywiezionem było, nie zaniedba w przyszłości wzbogacić literatury krajowej jak równie i nowe rzucić światło ogłaszając one akty“.

Niestety nadzieja nie spełniona — dziś nie ma już wielu takich Tyszkiewiczów, Raczyńskich, Przeździeckich, Działyńskich etc. — rolę tu musi objąć zbiorowo społeczeństwo. A byłaby to zasługa nie mała. Piszący te słowa, bawił dni kilkanaście w stolicji Szwecji, a po kilka dni w powyżej wymienionych miejscowościach i oglądał katalogi zbiorów. Na każdej karcie tych katalogów są polskie pamiątki, a w każdem muzeum, w każdym zbiorze prywatnym wspaniałe okazy polskiej zbroi, rzędów na konie, chorągwi, pasów etc. Za mało posiadałem wykształcenia historyczno-archeologicznego, ażeby dziś po jedenastu przeszło latach należycie ocenić wartość widzianych rzeczy — ale wrażenie, jakie mi pozostało. mówi, że to nieocenione dla dziejów naszych skarby. Przewodnik mój profesor Ridderstadt wyrażał głębokie zdziwienie, że Polacy nie pomyśleli dotychczas o należytem wyzyskaniu archiwów tyle wartości posiadających. Przypominam też sobie dokładnie jak wiele przedmiotów odnoszących się już specjalnie do Lwowa widziałem w tych zbiorach: są to nietylko dokumenty, listy i djarjusze, ale plany miasta i okolicy z r. 1704, chorągwie prawdopodobnie cechowe, broń, obrazy, srebra etc.

Wiadomo przecież, że Karol XII. po zdobyciu i złupieniu Lwowa potrzebował 200 wozów do ich przewiezienia, a pamiętnik owej doby twierdzi, że zabrał we Lwowie więcej srebra, aniżeli skarb królewski szwedzki kiedykolwiek posiadał. Jeżeli więc gdzie szukać wspaniałych zabytków przeszłości miasta, to tam właśnie.

Otóż nasuwa się nam myśl, czy nie byłoby stosownem, ażeby stolica nasza wysłała fachowo wykształconego człowieka, gruntownie z dziejami miasta obeznanego, który oddałby się zbadaniu tych archiwów i zbiorów. Byłaby to rzecz podjęta nietylko w interesie naszego grodu, ale w interesie historji Ojczyzny, a zarazem byłaby to pierwsza misja naukowa wysłana kosztem miasta Lwowa.

Wspominamy zaś o tem teraz dlatego, że właśnie najstosowniejszą chwilą wykonania podobnej myśli jest ta, w której reprezentanci prasy całego świata zebrani w jednem miejscu, dowiedzieliby się, jak my pozbawieni bytu politycznego, dbamy o pełną sławy naszą przeszłość. W tej chwili zresztą obecni będą ci wszyscy, którzy w poszukiwaniach pomocni być mogą, a więc i z tego względu czas jest sposobny.

Rzucamy myśl — może ją kto podejmie w radzie miejskiej, która w ostatnich latach tak żywo zajmuje się naszą przeszłością i zbiorami pamiątek. Wydatek kilkuset zł. opłaciłby się sowicie nietylko miastu, ale dziejom ojczystym w ogóle. W ten sposób może spełniłoby się życzenie śp. hr. Tyszkiewicza tak serdecznie na kartach jego książki wypowiedziane. *Kob.*

Z prowincji.

Gródek 24. maja. *(Śp. burmistrz Lippus).* Tragiczna śmierć burmistrza Lippusa, tyle zasłużonego dla Gródka, wstrząsnęła nami do głębi. W przystępie szału, wywołanego śmiercią ukochanej małżonki, odebrał sobie życie, które dla niego zbyt ciężkiem się stało. Pogrzeb jego odbył się w sobotę — a był on istotnie bardzo smutny, głównie z powodu pedantyzmu duchowieństwa. Rozumiemy, że kościół zasadniczo potępia samobójstwo — ależ są wypadki, gdzie wobec choroby milknie dyscyplina duchowna. A księża gródeccy zajęli tak ostre stanowisko, że nietylko zakazali młodzieży szkolnej iść na pogrzeb, ale z kazalnicy gromili tych, którzy w pogrzebie brali udział. Zrobiło to deprymujące wrażenie. A rada miejska?

Za cztery lata uczciwej i gorliwej pracy — burmistrzowi, który miastu ze swej pensji oszczędził przeszło 1000 zł., nie sprawiła nawet pogrzebu! Smutne to nad wyraz, a ta zaściankowa ciasnota umysłu i ten fanatyzm niby religijny na tle niechęci osobistych — wprost wstrętne. *(Dr. O.)*

Baniłów ruski (na Bukowinie) 20. maja. *(Wizyta ks. arcybiskupa Issakowicza).* Dzień 18. maja b. m. pozostanie w naszym zaścianku baniłowskim w niezatartej pamięci. W dniu tym bowiem około godziny 9-ej zrana zawitał najdostojniejszy arcypasterz do wioski naszej, jadąc z Karapczyjowa, gdzie bawił na poświęceniu kaplicy. Licznie zebrana ludność tutejsza z obywatelstwem na czele, jakoteż w otoczeniu duchowieństwa katolickiego wszystkich trzech obrządków powitała dostojnego gościa u progu pięknie ozdobionej kaplicy. Arcypasterz podziękowawszy za okazany objaw życzliwości i przywiązania, wszedł następnie do świątyni i odprawił solenne nabożeństwo, w czasie którego udzielał tutejszej dziatwie szkolnej św. sakramentu bierzmowania. Po ukończeniu tych ceremonij kościelnych wypowiedział kilka gorących słów, zachęcając obecnych do gorliwości o chwałę Bożą, do wzajemnej miłości, do obopólnej łączności trzech katolickich obrządków, jakote do wierności kościołowi katolickiemu. Podniósł wymowny arcypasterz także piękną myśl zakładanie kaplic na Bukowinie w tych miejscowościach, w których liczna ludność katolicka pozbawiona opieki religijnej, jest skazaną na zagładę swej wiary i ducha narodowego.

Następnie spędziwszy kilka chwil w gościnnym domu pani Emilji Bohosiewiczowej, jakoteż w znanym ze staropolskiej gościnności domu pana Krzysztofa Bohosiewicza, serdecznie żegnany przez tutejsze obywatelstwo i przez gospodarza domu, odjechał z powrotem do Karapczyjowa, zostawiając po sobie niezatarte uczucie wdzięczności i miłości w sercach tutejszej ludności katolickiej. Słuszna zatem należy się wdzięczność tutejszemu obywatelstwu, że za jego staraniem powstała kaplica w Baniłowie, przy której już od roku stale mieszkający sługa Boży zaspakaja wszelkie potrzeby duchowne przeszło 200 dusz liczącej tutejszej ludności katolickiej. Starzy chwalą Boga co niedzieli i co święta we własnej kaplicy, dziatwa szkolna uczy się kochać Boga i ojczyznę, czego najlepszym dowodem było urządzenie w zeszłym roku w listopadzie wieczorku mickiewiczowskiego. Oby ten piękny przykład ofiarności obywatelskiej i zajęcia się sprawą zbożną znalazł licznych naśladowców na Bukowinie! *G. P.*

Sanok 23. maja. *(Szkoła przemysłu uzupełniającego).* Dnia 16. b. m. odbył się popis uczniów tutejszej szkoły przemysłowej dopełniającej. Ulewny deszcz i burza, która zahuczała nad miastem tuż przed 3-cią godziną. spowodowały zapewne, że prócz p. burmistrza miasta,

(18)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

TOM I.

Droga marzeń.

(Ciąg dalszy)

Dążyli więc obydwa do założenia gospody chrześcjańskiej w tem samem miejscu, gdzie teraz naprzeciw kościoła żyd rozłożył swoje namioty. Chodziło o to, ażeby uchwałę gminy pozyskać — niewydzierżawienia nadal budynku żydowi. Po stronie propinatora dzisiejszego stał pan Pędrakiewicz, tłumacząc bardzo wymownie ojcom gminy, że Bolestraszyce stracą na tem trzysta rubli rocznie. Nikt walczyć z nim nie chciał. Trzeba było czekać aż pisarstwo przejdzie do rąk Bajbuzy, co najwcześniej mogło nastąpić aż na wiosnę.

Myśl ta wszakże zajmowała już teraz obydwóch.

Korzystając z niedzieli Bajbuza dążył właśnie do wikarego, gdy po drodze, tuż przy swojem mieszkaniu prawie spotkał Kaśkę Wachównę. Dostrzegł już ją z daleka. Szła zgrabnie i prosto trzymając się, a granatowy żupan z cienkiego sukna, ozdobiony dużym siwym barankowym kołnierzem i naszyciami leżał na niej gładko i pięknie. Wysokie buty skrzypiały na mrozie a błękitne oczy wesoło i swobodnie biegały dokoła. Coś niosła pod pachą. Poznała Bajbuzę, zawahała się chwilkę, jakby zboczyć pragnęła, ale poszła naprzeciwko niego.

Przywitali się chłopskim zwyczajem, kiwnąwszy sobie głową.

— A dotąd to pan Bóg prowadzi? — zapytał żartobliwie.

— Do domu — odpowiedziała z takim samym akcentem.

— Gościńcem?

— A ino.

Czuła, że trzeba było coś dodać do tych słów.

— Byłam u księdza wikarego.... dał mi trochę książek i gazetki, abym przecie choć w niedzielę czasu nie marnowała.

— A pan? — spytała.

— Idę do wikarego.

— A no! — wyrwało się jej.

Bajbuzie także jakoś nie kleiły się słowa do gawędy. Pożegnać się z dziewczyną nie chciał, a mówić nie mógł. I Kaśka wyglądała niby nie swoja.

— Cóż to tam macie za książki? — spytał wreszcie.

— Różne... — odrzekła spojrzawszy na niego. — Jest tu i *Gazeta świąteczna* i *Zorza*... i... Ciekawy pan — co?

— A u mnie tobyście nie mogli wziąć — co?

— Kiedy mi się nie chce.

Żartobliwy ton, z jakim te słowa powiedziała, ośmielił Bajbuzę.

— Jużci... — dodała Kaśka. Albo to pan nie mogą do nas przyjść i sam przynieść — co? Nie wie pan którędy? Tak ino od wielkiego święta — co?

Powiedziawszy to, spojrzała na niego zalotnie trochę, skinęła głową i poszła. Nie wypadało dłużej zatrzymywać się na ulicy.

Bajbuza doznał nieokreślonego wrażenia: jakieś łagodne uczucie przenikało go na wskróś, a równocześnie doznał przykrości tak, że musiał pewnego przymusu nad sobą użyć, ażeby się z miejsca ruszyć. Ruszył się wreszcie powoli i do wikarego podążył.

To chwilowe spotkanie dziwnie go usposobiło.

U wikarego zastał strażnika.

— A ja wot szukam pana — rzekł Szczurowski zwykłym swoim moskiewskim akcentem.

— Cóż tam nowego?

— Pa diełu.

Dźwięk tych wyrazów przypomniał mu dawniejsze odwiedziny żandarmów i ich skutki. Zmięszał się trochę, ale zapanował nad sobą.

— Przecież to nie jest tajemnicą? — zapytał.

— Tajemnicą nie jest... ale ja to panu powiem.

Bajbuza wziął go poufale pod ramię i do drugiego końca pokoju odprowadził. Strażnik niby się opierał i śmiał się zadowolony.

— No, to nic złego — pomyślał Bajbuza — kiedy on się śmieje.

A jednak był niespokojny i niecierpliwy.

— Jeżeli macie tylko co mnie powiedzieć — to chodźmy.

— Chodźmy.

Jakkolwiek ksiądz wikary zatrzymywał obydwóch na herbatę — strażnik oparł się — i poszli.

Ledwie na próg mieszkania wstąpili, Szczurowski zatarł ręce, niby z chłodu i odezwał się bez ceremonji:

— Można prosić „riumoczku.“ Żubrówki?

— Ale... i owszem.

Wnet pękata butelka żubrówki znalazła się w ręku Bajbuzy.

Strażnik wypił z przyjemnością.

— Prosto czudo nie wodoczka! — zawołał z zapałem.

Powtórzył „riumoczkę“, papierosa zapalił, ręce zatarł i rzekł:

— A tiepier czajku... nieprawdaż?

Propozycja była tak zrobioną, że opór był niemożebny.

W momencie „czajok“ był gotów, dzięki tresurze chłopaka, który wiedział doskonale, że ile razy kto z urzędniczków moskiewskich zjawiał się, samowar musiał być na stole.

Bajbuzę paliła niecierpliwość.

Strażnik nalewał herbaty na miseczkę, dmuchał trochę, a ugryzłszy kawałek cukru, wciągał gorący płyn w siebie, aż dopóki miseczki nie opróżnił, potem otarłszy pot kroplisty z czerwonej swojej pryszczowatej twarzy, znowu herbatę do miseczki nalewał.

Gdy w ten sposób już dwie szklanki herbaty wlał w siebie, Bajbuza, niby przypomniawszy sobie, zwrócił się do niego:

— A coście to mnie mieli powiedzieć ciekawego?

Strażnik cmoknął i z miną poważną odrzekł:

— Jutro w południe Iwan Matwiejewicz będzie przejeżdżać przez Bolestraszyce... a może i komisarz...

Bajbuza nie wiedział co to za Iwan Matwiejewicz.

— Nie dosłyszałem — rzekł nachyliwszy się ku niemu — kto?

— Naczelnik powiatu Iwan Matwiejewicz Hamancew.

Bajbuza zrobił dość głupią minę, niewiedząc jak się ma znaleść wobec tak ważnej wiadomości. Widział tę figurę raz w życiu i nie bardzo tęsknił do tego, aby drugi raz zobaczyć.

— Zatrzyma się w Bolestraszycach, czy nie? — zapytał, aby przecie o coś zapytać.

— Bog wiest' — odrzekł strażnik poważnie westchnąwszy.

— U pana przecie porządek... co się pan ma lękać.

— Porządek — sława Bohu — jest... a wsioż naczelnik, jeżeli zechce, nieporządki znajdzie.

— Może tylko przeleci przez Bolestraszyce — pocieszał Bajbuza.

— Kto znajet... A jeżeli do szkoły zajrzy, niech pan pamięta, aby nie było wstydu...

Bajbuza z miną pewną siebie odrzekł:

— Ja się nic nie boję. Tablica u mnie niedawno malowana, szkołę bielili przed Bożem Narodzeniem, a podłoga dopiero pozawczoraj myta.

Powiedział to takim akcentem pełnym przekonania i spokoju, jakby nauczyciel wiejski o nic więcej dbać nie powinien i za nic nie odpowiadał. Zarządzenie to zadowoliło w zupełności strażnika.

— Nu, i błogosławit' Boha, kagda wsio isprawno.

Po wykryciu tej tajemnicy wypił jeszcze trzy szklanki herbaty „z prikuską“ — i wrócił do domu. (C. d. n.)

przełożonego tutejszej korporacji rękodzielnicze i nauczycieli, żaden z panów majstrów na ten popis nie przybył. A szkoda, bo byliby mogli zobaczyć, iż uczniowie uczęszczający pilnie do szkoły nabywają tam potrzebnych im w przyszłym zawodzie wiadomości i wstydzić byliby się musieli przeczytawszy w sprawozdaniu dyrekcji szkoły, że: frekwencja uczniów zwłaszcza terminatorów od niektórych majstrów, nie jedno pozostawiała do życzenia. Tutejsza fabryka krajowa wagonów i maszyn i w tym roku otaczała młodzież uczącą się życzliwą opieką, kontrolowała nietylko uczęszczanie do szkoły i zachowanie w klasie, ale także wpływała na obyczajność uczniów i przyczyniała się do podniesienia się postępu. Kierownictwo podnosząc zasługi zarządu fabryki, składa mu za tę rzetelną obywatelską działalność publicznie zasłużone dzięki.

To samo podniósł w swej przemowie do młodzieży p. burmistrz zachęcając ją do pilnego uczęszczania na naukę, wskazując korzyści stąd dla niej płynące i podnosząc, że szkoła taka kosztem ofiar ze strony państwa, kraju i gminy utrzymywana, jest najlepszym dowodem jej pożyteczności.

Po popisie rozdano pilnym uczniom 30 zł. koronami jako nagrodę, — przyczem przełożony korporacji p. Al. Piech upominał ich, aby otrzymaną nagrodę tylko na potrzebne rzeczy obrócili, podnosząc, że powinni się od młodości uczyć rozsądnego i oszczędnego zarządzania zarobkiem.

Sprawozdanie dyrekcji, zawiera tak ciekawe szczegóły dla interesujących się losami naszych klas rzemieślniczych, że musimy niektóre z nich dla szerszego koła czytelników podać. Szkoła założona w roku 1893 zakończyła w bieżącym roku czwarty rok swego istnienia. — Składa się obecnie z kursu przygotowawczego i 2 klas przemysłowych. Wpisy przeprowadzono dnia 15. września a naukę szkolną rozpoczęto dnia 16. września 1896. Nauka odbywała się w budynku gimnazjalnym w poniedziałki, wtorki, środy, czwartki i piątki od godziny 7. do 9. wieczorem. Karność młodzieży w szkole i zachowanie się pod względem religijno-moralnym było dość dobre. Uczniowie odprawili spowiedź wielkanocną i uczęszczali w niedzielę i święta na mszę świętą.

Zapisanych było do wszystkich 3 klas 76. Z tego uczęszczało regularnie 40, nieregularnie 14, a pośrednio regularnie 22. Wynik klasyfikacji był mimo lichej frekwencji pomyślny, bo stopień celujący otrzymało we wszystkich klasach uczniów 11, stopień dobry 47, a niedostateczny 10. Pod względem wyznania było rzym. kat. 62. gr. kat. 13. mojż. 1. *G. S.*

Brzostek 23. maja. (*Śmierć w stodole*). Dnia 22. bm. o godzinie 4-tej popołudniu przeraził głos dzwonu mieszkańców miasteczka. Na przedmieściu „Szkotnia“ ujrzano stodołę mieszczanina Stanisława Trześniowskiego w płomieniach, które zagrażały sąsiednim zabudowaniom. Na szczęście udało się straży pożarnej ochotniczej, pod energicznem kierownictwem naczelnika p. Andrzeja Tułeckiego, zlokalizować pożar na samą stodołę, napełnioną sianem i słomą. Podczas gaszenia wygrzebano osęką z tlejących się zgliszczów zwęglonego trupa, w którym poznano właściciela spalonej stodoły, Stanisława Trześniowskiego, radnego miasta Brzostka, obywatela najmajętniejszego w gminie i powszechnie szanowanego. Ponieważ zachodzi podejrzenie zbrodni, zarządzono śledztwo sądowe. Szkody, wyrządzone pożarem, były w części ubezpieczone.

Otwarcie klinik.

Lwów 25. maja.

Diś rano odbyło się w gmachu wydziału medycznego przy ulicy Ottona Hausnera na Łyczakowie otwarcie dwóch klinik: chorób wewnętrznych prof. dra Antoniego Gluzińskiego i chirurgicznej prof. dra Ludwika Rydygiera. Oba otwarcia, będące zarazem pierwszym wstępnym wykładem, odbyły się uroczyście z udziałem zaproszonej publiczności i prezydenta miasta dra Małachowskiego. Sala wykładowa jednej i drugiej kliniki są zbudowane amfiteatralnie w kształcie głębokiego lejka, w którym pierścieniem idzie pięć rzędów ławek. W górnych regjonach zajęli miejsca słuchacze medycyny, niżej reprezentanci wszechnicy jagiellońskiej, profesorowie wydziału medycznego i innych fakultetów uniwersytetu lwowskiego, lekarze cywilni i wojskowie. Wśród lekarzy znalazł się także ksiądz-lekarz, osobistość wysoce zajmująca. Jest nim zamieszkały we Lwowie ks. Fijałkowski, który już jako kapłan, przebywając na wygnaniu w Rosji, studjował medycynę i doktoryzował się, we Lwowie zaś jest lekarzem praktykującym.

Otwarcie kliniki chorób wewnętrznych odbyło się o g. 10. rano. Przy stoliku pokrytym zielonem suknem zajął miejsce prof. Gluziński, we fraku, mężczyzna lat około 45. Na stole skrypta, syfon sodowej wody i szklanka. Dokoła rozstawione krzesły. Wykład na temat terapji trwał trzy kwadranse. Prof. Gluziński mówi spokojnie, wyraźnie i bardzo jasno — wstępny wykład zabarwił uczuciowością. Podniósł, że istotą powołania lekarza jest nietylko samo leczenie, ale i humanitaryzm, że młodzież powinna kształcić nietylko głowę, lecz także serce, zważszy, że tak często przyjdzie jej zetknąć się z najbiedniejszymi z biednych, dla których jedynym majątkiem jest zdrowie. Kończąc życzeniem, aby każdy z jego uczniów stał się tęgim lekarzem i tęgim człowiekiem. Wykład prof. Gluzińskiego uwieńczono oklaskami. Prof. Gluziński pochodzi z Królestwa, gdzie ukończył gimnazjum. Medycynę kończył w Krakowie i tam też przez lat 13 był profesorem patologji. Lwów zyskał w jego osobie znakomitego lekarza.

Otwarcie kliniki chirurgicznej odbyło się o g. $^3/_4$ 11. Prof. Rydygier, osobistość niezmiernie charakterystyczna, wysoki, barczysty mężczyzna, z bujnemi włosami i bujną brodą. Stoi przy pulpicie, na którym znajduje się czaszka jakiegoś wojaka z pod Jeny i klak. Wstępny wykład jest historją sposobów opatrywania ran od najdawniejszych czasów. Mimo ściśle naukowego charakteru, wypowiedziany jest w formie fejletonu, tu i owdzie zabarwionego humorem. Rozpoczyna się greckim cytatem z Homera, omawia chirurgję u żydów, Egipcjan, Indjan, poczem streszcza jej postępy w nowszych czasach i kończy historją chirurgji w Polsce, gdzie podobnie, jak u Rzymian, sztuka lekarska nie mogła się rozwinąć, gdyż obywatel polski uważał sobie za ujmę zajmowanie się sztuką, którą można było opłacić złotem. Przez całe wieki opatrywano rany tradycyjnie pajęczyną i spalonemi szmatami, dopiero teraz rozwinęła się. Prof. Rydygier, który sam jest znakomitością na polu chirurgji, pochodzi z Prus królewskich, gdzie w Chełmnie miał własną klinikę. Ztamtąd powołany na wszechnicę jagiellońską, był tam przez lat 10 profesorem.

KRONIKA.

Spoczynek niedzielny dla dziennikarzy. Po porozumieniu się ze wszystkiemi redakcjami pism lwowskich postanowiliśmy odtąd nie podawać sprawozdań ze zgromadzeń i posiedzeń, zwoływanych na niedziele i dnie świąteczne. Wyjątek stanowią uroczystości, festyny, zabawy, zgromadzenia robotnicze i wyborcze. Kierowały nami przytem trojakie względy: po pierwsze, że święcenie niedzieli powinno być nietylko przywilejem, ale i obowiązkiem także dziennikarzy, powtóre, że takie zgromadzenia są również dla ich uczestników niepożądanem zamąceniem spoczynku świątecznego, po trzecie, że zwoływanie ich na niedziele i święta nie prowadzi do celu, skutek jest bowiem taki, że zgromadzenia odbywają się przy minimalnym komplecie kilkunastu lub nawet kilku osób.

Djarjusz lwowski.

Środa 26. maja.

O godz. 6. wiecz. na wszechnicy posiedzenie Tow. filologicznego.

O godz. 7. Zgromadzenie tygodniowe Towarz. politechnicznego.

O godz. $5^1/_2$ popoł. koncert muzyki wojskowej 80. pp. w parku Kilińskiego.

Teatr hr. Skarbka: „Madame Sans-Gêne“, sztuka Scribego. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Środa (26.): Filipa. — Wschód słońca o godz. 4. minut 16, zachód o godzinie 7. minut 39.

Zjazd kolegów szkolnych, którzy składali egzamin dojrzałości w gimnazjum Franciszka Józefa (polskiem) we Lwowie przed dwudziestu pięciu laty, t. j. w roku 1872, odbędzie się dnia 4. lipca 1897 roku. Program zjazdu zostaje równocześnie udzielonym kolegom listownie. Żądania bliższych wyjaśnień należy adresować do p. Mieczysława Paszkudzkiego, komisarza w namiestnictwie w biurze rady szkolnej krajowej.

Obywatele Kleparowa nadesłali nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Wieś Kleparów, słynna od dawna z czerechów kleparowskich, ma z łaski prześwietnego magistratu miasta Lwowa zasłynąć jako rezydencja rakarza miejskiego, wraz z grzebowiskiem padliny. Ponieważ przez utworzenie parku Teofila Wiśniowskiego psy przyzwyczaiły się do świeżego powietrza, więc gdy teraz rakarstwo ma być z ulicy Kleparowskiej usunięte, postanowił magistrat podnieść Kleparów do godności takiej siedziby, nie zasięgając wcale zdania reprezentacji gminnej.

Kleparów, należący do parafji św. Anny, ma zabronione od magistratu wozić nieboszczyków do kościoła, a magistratowi w sprowadzeniu padliny z miasta czyż nie mogą mieszkańcy przeszkodzić? Za transportowanie ciała ludzkiego do miasta każe sobie magistrat płacić akcyzę 25 zł., a Kleparów każdą sztukę padliny bez okupu ma przyjąć? Zdaje sie, że w takim razie Kleparów powinien podwójnej lub potrójnej akcyzy od sztuki zażądać.

Kleparów w ostatnich czasach podniósł się znacznie, ale po otrzymaniu takiego obywatela stanowczo nastąpi deprecjonowanie gruntów. Siedziba rakarza ma być w samym środku wsi przy głównej drodze koło szkoły, podczas gdy według ustawy ma ono leżeć zdala od mieszkań ludzkich.

Wieś Kleparów, majbliższa miasta Lwowa, w okolicy dość zdrowej i uroczej, miejsce spaceru w niedzielę i święta, stanie się przez założenie pogrzebowiska w bliskości domów mieszalnych i głównej ulicy wstrętną dla każdego przechodnia. Gdy górę zwaną „hyclowską“ przerobiono na park i wystawiono dom przytułku dla ubogich, więc gmina Kleparów po przenisieniu rakarza z pewnością dostałaby nazwę „wieś hyclowska.“ (Następuje 26 podpisów właścicieli realności).

Wydział towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki otrzymał od rodziny hr. Morosinich podziękowanie za adres, który towarzystwo przesłało tej rodzinie z powodu zwrócenia narodowi polskiemu serca nieśmiertelnej pamięci zwycięzcy z pod Racławic. Podziękowanie za adres ten, brzmi w wiernym przekładzie z języka francuskiego, jak następuje:

„Panowie! Nasz pełnomocnik zawiadomił nas o wspaniałym i cennym darze ofiarowanym nam na pamiątkę odstąpienia serca jenerała Kościuszki, które przechowywaliśmy ze czcią w kaplicy naszej. Jesteśmy głęboko wzruszeni tak wielką uprzejmością Panów i przejęci uczuciem serdecznej życzliwości, jaka łączy zawsze nasz naród ze szlachetnym narodem polskim. Oby Wam Bóg poszczęścił, tak jak nam, w odzyskaniu zupełnej niepodległości. Jest to gorącem życzeniem serc naszych. Chciejcie Panowie przyjąć wyrazy najżywszego podziękowania, oraz zapewnienie pełnego poważnia od wdzięcznych przyjaciół“.

Anna Morosini, Józefina Negroni Prati Morosini, Karolina Morosini, Krystyna Stampa de Soncino Morosini, G. A. Negroni Prati Morosini.

Bajczarstwo w prasie. Organ Menelika, szerzący wśród swoich czytelników protestantyzm, kult nafty i brednie o Imeretyńskim, spotkał się z zasłużoną oceną swojej działalności w *Przeglądzie wszechpolskim.* Pismo to powiada: „Zdawało się, że już zniknął nareszcie dosyć pospolity typ „koreepondenta warszawskiego“, dostarczającego dziennikom galicyjskim i poznańskim opisów zmyślonych faktów i powtarzającego z namaszczeniem niedorzeczne plotki brukowe. Jeden tylko dziennik: *Słowo Polskie*, wynalazł sobie w Warszawie korespondenta, który godzi tradycję z wymaganiami postępu, bo i kłamie bezczelnie i wychwala „nowy kurs“, specjalnie zaś ks. Imeretyńskiego, opowiadając cudowne legendy o jego czynach. Ten właśnie korespondent podał fałszywą i bezsensowną wiadomość o skazaniu Chmielowskiego na zesłanie do Wiatki, jak również o zaproponowaniu Sienkiewiczowi prezesostwa teatrów rządowych. Są to brednie, które nawet kumoszkom warszawskim wydawałyby się nieprawdopodobnemi, a niektóre pisma, w dobrej wierze powtarzają je, ufając poważnej firmie pp. Szczepanowskiego i Romanowicza. Poprostu nie można przypuścić, żeby człowiek, mieszkający w Warszawie, mógł w prawdziwość takich faktów, jakie podaje korespondent *Słowa*, uwierzyć. Sądzićby należało raczej, że korespondent drwi sobie z redakcji *Słowa Polskiego* i istotnie ma prawo drwić z publicystów, którzy takie niedorzeczności drukują. A jaki cel może mieć fabrykowanie błazeńskich panegiryków dla dygnitarzy rosyjskich — zrozumieć trudno. Byłoby pożądanem, żeby inne pisma poinformowały czytający ogół o wartości tych korespondencyj. Nie chodzi tu o prenumeratorów *Słowa Polskiego*, których naiwność i pobłażliwość jest widocznie nie wzruszoną, ale o pisma prowincjonalne i ludowe, poznańskie i szląskie, przedrukowujące w najlepszej wierze te szkodliwe łgarstwa.“

Z powodu występów gościnnych pani Marji Laudowej-Horzicowej otrzymała dyrekcja teatru hr. Skarbka mnóstwo telegramów gratulacyjnych od młodoczeskich posłów do rady państwa, jako kolegów parlamentarnych męża znakomitej artystki.

Konkurs. Komitet Tow. gospodarskiego galic. ogłasza niniejszem konkurs na d w a stypendja dla dozorców stawowego gospodarstwa po 250 zł., płatnych po 25 zł. w ratach miesięcznych z góry. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 30. czerwca br.

Nieszczęśliwy wypadek. Olena Hamałaj, mamka kilkumiesięcznego dziewczątka majstra piekarskiego Ludwika Brzeziny, zamieszkałego przy ulicy Łyczakowskiej l. 48, obchodziła się bardzo dobrze z niemowlęciem powierzonem jej pieczy. Onegdaj rano, gdy obudziła się, ujrzała leżącą przy niej dziecinę nieżywą. Lekarz miejski skonstatował uduszenie. Nie ulega wątpliwości, że w danym wypadku wykluczony jest zamiar zbrodniczy.

Egzamin fizykacki złożyli w ubiegłym tygodniu w Krakowie przed komisją egzaminacyjną pod przewodnictwem radcy Namiestnictwa dra Merunowicza następujący lekarze: dr. Jan Josse, dr. Wawrzyniec Kędzior, dr. Otokar Lang, dr. Juljan Lubowiedzki, dr. Roman Małaczyński, dr. Juljusz Piotrowski, dr. Kazimierz Sawer, dr. Fryderyk Simon, dr. Teodor Soniewski, dr. Antoni Stasina, dr. Dawid Sternbach.

Ulica Sienkiewicza w Zbarażu. Gmina miasta Zbaraża, dzięki inicjatywie swego burmistrza, aptekarza p. Kruha, ma największą ulicę w mieście nazwać: u l i c ą S i e n k i e w i c z a. Jak wiadomo miasteczko Zbaraż, w którem niegdyś książe Jeremi Wiśniowiecki dokonał słynnej obrony przeciw 200.000 Tatarów i Kozaków, zawdzięcza nieśmiertelny rozgłos Sienkiewiczowi, który powyższą obronę tak po mistrzowsku opisał w „Ogniem i mieczem“. Miasto Lwów może się od Zbaraża nauczyć ważnej rzeczy: że nazwiskami wielkich ludzi nie chrzci się pobocznych uliczek, lecz najwspanialsze, jakie się posiada. Nadto powinnaby reprezentacja stolicy poświęcić jedną z ulic także nazwisku Sienkiewicza.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie na czas od dnia 1. czerwca do 30. września w Jaremczu w powiecie nadwórniańskim.

Zmiana własności. Dobra Chłopczyce, w powiecie rudeckim, zakupił od p. Karola Barańskiego za 160.000 zł. p. Józef Jarzymowski.

Wystawa ogrodnicza róż i innych kwiatów letnich, truskawek i wczesnych warzyw, urządzona będzie w Krakowie w dniach 27., 28. i 29. b. m. w ogrodzie strzeleckim staraniem towarzystwa ogrodniczego.

Ze Stanisławowa donoszą nam 24. b. m.: Wczoraj odbył się tu pogrzeb śp. Stanisława Lachowicza, dyrektora kasy oszczędności i asesora miejskiego. Konduktowi pogrzebowemu towarzyszyły tłumy publiczności. Nad otwartą mogiłą przemówił w rzewnych słowach radny ks. Eiselt, podnosząc zasługi i zalety zmarłego. Ze śp. Lachowiczem ubył znowu miastu jeden z najzacniejszych obywateli i pracowników około dobra miasta.

Kradzież obrazów. Aresztowany w Wiedniu dr. Lenkei za kradzież obrazów w galerji hr. Czernina, przyznał się, że popełnił kradzieże w krajowej galerji obrazów w Peszcie i w wiedeńskim „Kunstvereinie“. Skradzione przez niego obrazy zdołano odszukać i oddano je właścicielowi. Część obrazów była zastawioną za drobną sumę. Aby ujść rąk sprawiedliwości udaje Lenkei warjata. Lenkei jest żydem i zwał się Engländer; przed niedawnym czasem zmienił swe nazwisko na Lenkei.

Na sposoby biorą się. Gazeta ludowa *Lech*, wychodząca w Gnieźnie, wydała hasło, aby przez cały czas trwania uroczystości jubileuszowej św. Wojciecha, każdy polski sklep był ubrany w zieleń na zewnątrz, oraz był oznaczonym przez zawieszenie obrazu św. Wojciecha, mianowicie w tym celu, aby ani jeden grosz z rąk polskich pielgrzymów nie dostał się, przez nieświadomość, w niemieckie, lub w żydowskie ręce. Oto jak skorzystali z tego przemyślni żydzi. Za wezwaniem patrjotycznem *Lecha* poszli pierwsi i nie było ani jednego sklepu żydowskiego, ani jednej restauracji i szynku żydowskiego w całym Gnieźnie, gdzieby ostentacyjnie nie wisiał na drzwiach obraz św. Wojciecha pośród gęstej zieleni... Z uwagi, że przez cały czas jubileuszu najmniej 200.000 polskich pątników odwiedziło grób patrona polskiego św. Wojciecha — „okolicznościowy“ katolicko-polski patrjotyzm żydowskich kupców gnieźnieńskich opłacił się znakomicie...

Wynalazek Polaka. W ostatnim numerze nowojorskiego tygodnika *The American Engineer* zamieszczono obszerny artykuł w sprawie dalszych postępów wynalazku, dokonanego przez syna pedagoga warszawskiego inżyniera Żalińskiego. Rodak nasz, jak wiadomo, wymyślił i odstąpił ministerstwu wojny Stanów Zjednoczonych wynalazek działa pneumatycznego, które już w Ameryce wprowadzono w użycie. Obecnie kompanja kapitalistów otworzyła w Nowym Jorku sieć kolei miejskiej, po której kursują pociągi, ciągnione przez lokomotywy, również pneumatyczne, pomysłu tegoż p. Żalińskiego. Autor sprawozdania utrzymuje, iż nowa siła pod każdym względem stoi wyżej, niż elektryczność i że urządzenie kolei jest o wiele lepsze i prostsze, nie wymaga bowiem kosztownych połączeń, a nadewszystko nie przedstawia niebezpieczeństwa, jakie wynika ze splątania się przewodników elektrycznych z linjami telegraficznemi lub telefonicznemi.

Śmierć na scenie. Wielkie wrażenie wywołał w Berlinie nieszczęśliwy wypadek, który zdarzył się dnia 23. b. m. w teatrze na przedmieściu Weisensee. Popisywał się tam w strzelaniu niejaki Krüger. Był on tak znakomitym strzelcem i odznaczał się taką pewnością oka i ręki, że władze pozwoliły mu dawać publiczne przedstawienia. I w niedzielę podczas przedstawienia zadziwiał wszystkich swoją nadzwyczajną zręcznością, trafiając w szklane kule i rozmaite inne przedmioty, które jego siosra trzymała w rękach, albo kładła sobie na ramieniu lub głowie. Ostatnim punktem produkcji był skomplikowany strzał, którego już Krüger kilka razy próbował, a który zawsze się mu udawał. Oto odwracał się plecami do swej siostry, która na głowie miała szklaną kulę i patrząc w lustro celował po za siebie do siostry. W niedzielę mu się to nie powiodło. Gdy strzał padł, równocześnie z hukiem strzału dał się słyszeć przerażający okrzyk siostry, która na kilkachwil przedtem z uśmiechem na ustach przypatrywała się przygotowaniom brata. Krwią zbroczona padła na ziemię, strzał bowiem chybił i kula trafiła ją w twarz. Krieger jak szalony rzucił się ku siotrze, ale wszyskie usiłowania utrzymania jej przy życiu były nadaremne, gdyż w kilka chwil potem wyzionęła ducha.

Pełnej zgrozy tej scenie przypatrywało się około 4000 osób.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego praktykanków sądowych: Stanisława Wojciecha Dyduszyńskiego, Władysława Kuzińskiego, Jana Wisłockiego, Henryka Gwidona Korzeniowskiego, Tadeusza Potockiego i Franciszka Aleksandra Kratochwila, tudzież aplikanta konceptowego wydziału krajowego Stanisława Ziołkowskiego. Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował prowadzącego księgi gruntowe w sądzie powiatowym w Żółkwi, Apolinarego Koczerskiego, adjunktem urzędu ksiąg gruntowych w lwowskim sądzie krajowym.

Poseł Ignacy Horžica, dziennikarz czeski i członek parlamentu, mąż bawiącej u nas na gościnnych występach znakomitej artystki pani Marji Laudowej, przyjedzie w tych dniach do Lwowa.

„Gwiazda“, jedno z najstarszych stowarzyszeń rękodzielniczych we Lwowie, istniejące 29 lat, zwołało na onegdaj walne zgromadzenie. Jakkolwiek w trudnych warunkach przypadła działalność „Gwiazdy“, to jednak w roku ubiegłym nie pominięto żadnej sposobności, aby dać wyraz dążeniom do wytkniętego celu. Szczególnie rocznice ważnych wypadków narodowych znajdowały wyraz w uroczystych obchodach, na które zbierała się zawsze licznie publiczność. Obok uroczystości narodowych urządzano z powodzeniem przedstawienia amatorskie. Fundusz „Gwiazdy“ ku wspólnej nauce i rozrywce miał w r. 1896 dochodu 4.673 zł., wydatków 4.031 zł. W zeszłym miesiącu wysłała „Gwiazda“ do „Macierzy polskiej“ w Cieszynie na rzecz polskiego gimnazjum 100 zł., którą to kwotę uzyskano jako procent z dochodów zabaw, urządzanych w r. 1895, w smutną rocznicę ostatniego rozbioru Polski.

W drugim kierunku, mianowicie co do wsparć dla chorych członków, inwalidów, wdów i sierot, daje sprawozdanie taki obraz: Z funduszu inwalidów, wdów i sierot, który miał w r. z. dochodu 2.231 zł. korzystało 37 inwalidów i 29 wdów z małoletnimi sierotami. Wsparcia te wynosiły 2.826 zł.

Z funduszu dla chorych wydano 333 zapomóg tygodniowych w ogólnej sumie 1389 zł. Na pogrzeby dla członków i ich żon wydano 369 zł. Dochód funduszu szpitalnego wynosił 1755 zł., a wydatki 1886 zł. Na własną oszczędność po 5 ct. tygodniowo złożyli członkowie 785 zł. Z fundacji ks. Karoliny Lubomirskiej pobrali członkowie, pozbawieni pracy a obarczeni rodziną, doraźne wsparcie w kwocie 208 zł., nadto 18 najbiedniejszych inwalidów otrzymało 166 zł.

Powyższe streszczenie działalności i cyfry świadczą wymownie o pożyteczności stowarzyszenia „Gwiazda“, które zasługuje na poparcie społeczeństwa, dbającego o los rękodzielników i o podtrzymanie w nich ducha narodowego i obywatelskiego. (Członek wspierający płaci 4 zł. rocznie).

Trzy pożyteczne pomysły wprowadza w życie istniejący we Lwowie od niedawna dopiero, a już bardzo sympatycznie zapisany w opinji ogółu „Związek rodzicielski“. Na odbytem onegdaj wieczorem pod przewodnictwem pani prezydentowej Małachowskiej posiedzeniu uchwalił wydział „Związku“ na wniosek adw. dra Dzięndzielewicza, jako przedstawiciela specjalnej komisji:

1. Otworzyć we Lwowie d w a „d o m y p o z a s z k o l n e j o p i e k i“ na czas od 10. czerwca do 10. lipca, jeden w szkole św. Anny, drugi zaś w szkole Staszica. W każdym z nich codziennie od godziny 3. do wpół do 7. wieczorem będzie się 50 chłopczyków i 50 dziewczątek gimnastykować, bawić, biegać po boisku itd. pod kierunkiem nauczyciela i nauczycielki, pobierających 40 zł. Nadto dostaną dzieci podwieczorek, a wszystko to za darmo lub za bardzo nieznaczną opłatą. Oba domy zostaną zaprowadzone wyłącznie dla dzieci, pozbawionych opieki rodzicielskiej.

2. Urządzić b o i s k o d l a z a b a w i g i e r g i m n a s t y c z n y c h na placu dawnej wystawy krajowej na przestrzeni około siedmiu morg. Grunt ten uzyskano od gminy dzięki drowi Małachowskiemu. Będą tam urządzone dwa oddzielne boiska, czyli areny: jedna dla chłopców, druga dla dziewczątek, na obu zaś pod dozorem płatnego nauczyciela dzieci będą używały powietrza i ruchu codziennie od godz. 4. do wpół do 8. wieczorem. Na wypadek deszczu służą dwa schroniska: hala muzyczna i pawilon ministerstwa skarbu.

3. Zorganizować w y c i e c z k i h y g j e n i c z n e i n a u k o w e wyłącznie dla młodzieży szkół ludowych miejskich im. Mickiewicza i Czackiego, oraz żeńskiej szkoły wydziałowej im. królowej Jadwigi, tj. tych, które położone są w samem śródmieściu i których wychowankowie potrzebują najwięcej świeżego powietrza. Osobno odbywać się będą wycieczki chłopców, a osobno dziewcząt. W miarę

(102)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

W swem przerażeniu Jakób odwraca się od niej i biegnie, zupełnie o niej zapominając, do zamku z powrotem i wkrótce znajduje się znowu przy Marcie.

Zadrżał, gdy ją zobaczył; natychmiast jednak się uspokaja. Marta nie pyta go o nic, nie okazuje zdziwienia, możnaby sądzić, że nie widziała nic.

Kwitnąca barwa jej policzków zniknęła jednakże, ciemne kręgi powstały naraz dokoła oczu, których spojrzenie jest ponurem i surowem.

Jakób jest tak wzruszony, iż nie spostrzega nic; bladość jej twarzy i szczególny wyraz oczu uchodzą także jego uwagi.

Natomiast myśli o Izabeli, która zemdlona leży na podwórzu.

Gdy Marta odwróciła się od niego na na chwilę, podszedł do okna, a pomimo ciemności zdawało mu się, iż ujrzał cień jakiś, który się podniósł powoli i chwiejąc się podszedł w stronę zamku.

To może być tylko Izabela.

Siada i ociera czoło; jest ogromnie zmięszany.

Marta teraz przystępuje do niego, podobna do anioła w tym białym szlafroczku, który przed chwilą na siebie włożyła.

A ponieważ nie podnosi głowy, ujmuje z smutnym uśmiechem jego ręce i całuje je.

— Jakóbie — mówi przytem — nic już do mnie nie mówisz?

Budzi się jakby ze snu, ujmuje ją w ramiona, jakby go opanował nerwowy gniew i jakby się chciał sam oszołomić, okrywa palącymi pocałunkami jej czoło, policzki, usta, oczy, włosy.

— Kocham cię, kocham — powtarza nieustannie.

Nazajutrz udali się w podróż do Włoch, Sycylji i Stambułu, która miała trwać dwa miesiące. Izabela pożegnała się czule z Martą; zdawało jej się jednak, że pocałunki młodej mężatki były mniej szczere i serdeczne, niż dawniej. Marta była jakby zakłopotaną, jakby się zmuszała do czegoś, i szybko odwracała oczy.

Jakób unikał starannie pozostania sam na sam z Izabelą, co mu się udawało tem łatwiej, iż popierała go w tem pragnieniu ona sama. W każdym razie musiał się i z nią pożegnać. Uśmiechała się i chciała się wydawać wesołą, i gdyby był ją widział ktoś obcy, to z pewnością nie zauważyłby jej starannie ukrywanego wzruszenia. Jakób byłby się z pewnością także mylił; gdy jednak uścisnął ręce dziewczęcia, były tak samo rozpalone, jak poprzedniego wieczora.

Udawał, że nie zauważył i uścisnął jej ręce lekko, jakby była dla niego zupełnie obcą, obojętną osobą.

Młodą parę odwiozła margrabina do Thillot; Izabela mimo wezwania Klotyldy, aby również pojechała, odmówiła pod pozorem, iż czuje się niezdrową.

Natychmiast, gdy młoda para wyjechała, zamknęła się w swoim pokoju, gdzie silna kryzys nerwowa powaliła ją na łóżko. Zapłakała głośno i w niewysłowionej boleści przewracała się na łóżku, gwałtowne drganie wstrząsało od czasu do czasu jej ciałem, aż nareszcie pokonana znużeniem i bólem silnym, zasnęła głęboko.

Spała nieprzerwanie do rana, a gdy otworzyła oczy, pierwsza jej myśl była o zdarzeniach z dnia wczorajszego, które dla niej stanowiły największe cierpienie jej życia.

Ogarnięta obawą i rozpaczą bezdenną, zadała sobie pytanie:

— Cóż teraz będzie?

Nie znalazła jednak na nie odpowiedzi.

XXII.

W początku stycznia powrócili Jakób i Marta do domu.

Te dwa miesiące upłynęły dla młodej kobiety bardzo szybko. Zdala od Bargemont zapomniała, oddała się dobroczynnemu złudzeniu. Przebywając ciągle przy boku męża, zaczęła nareszcie myśleć, że musiała się omylić, że jej podejrzenie jest zupełnie nieuzasadnionem i że bez żadnego usprawiedliwienia przypuszczała, iż między Jakóbem, a Izabelą istnieje stosunek miłosny.

Z oddali sądzi się inaczej rzeczy i osoby; gdy się powróci, to zastaje je się takiemi, jakiemi się je pozostawiło.

Tak było i w tym wypadku.

Gdy Marta powróciła do Bargemont, powstały w niej wszystkie wątpliwości z wznowioną siłą, skoro tylko ujrzała siostrę.

Zmusiła się jednak i uścisnęła Izabelę z taką serdecznością i radością, że ta mimo zwiększonej uwagi mogła być zdania, iż Marta nie widziała nic i nic nie przeczuwa...

I Izabela przez te dwa miesiące była spokojniejszą; na pytanie jednak, które sobie zadała w dzień po wyjeździe młodej pary: „Co teraz będzie?“ — do tej chwili nie znalazła odpowiedzi.

Margrabia i Klotylda nie mieli najmniejszego pojęcia o tym dramacie, który się rozgrywał między temi trzema osobami, wydawały się one bowiem na pozór tak spokojne!

Marta była tak łagodna, tak dobra, tak wesoła w swej nowej godności; miłość dla męża granicząca z ubóstwieniem, widać było w każdem jej słowie, w każdym czynie, w całem jej postępowaniu.

— Nie wie o niczem! — mówiła do siebie Izabela.

A Jakób, który obserwował pilnie obydwie, był tego samego zdania.

Oboje jednak znajdowali się w grubym błędzie.

O prawdziwym stanie serc Jakóba i Izabeli nie miała Marta coprawda dokładnego i jasnego pojęcia, i nie mogła go mieć. Pod tym względem dręczyły ją rozmaite wątpliwości, niepewność do najwyższego stopnia.

Cóż wogóle widziała? Nic więcej, jak tylko Jakóba i Izabelę, którzy w dniu ślubn jej stali wieczorem na podwórzu.

Dlaczego Jakób zeszedł? Co Izabela miała o tym czasie do czynienia na podwórzu? Co mieli sobie wzajemnie do powiedzenia? Te pytania zadawała sobie nieustannie. Ale i w tem nie byłaby widziała nic uderzającego, gdyby nie była sobie przypomniała tych szczególnych pytań Izabeli:

— Czy ci powiedział, że cię kocha?

Ileż razy zadawała jej siostra to pytanie!

Wątpiła zatem, uważała to za rzecz możliwą, iż tak nie jest!

Przypuszczała najrozmaitsze rzeczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

możności uwzględnione będą także inne szkoły. Wszystko to odbywać się będzie tylko do terminu feryj wakacyjnych, podczas feryj zaś nastąpią wycieczki i musztry korpusów wakacyjnych, które w tym roku prócz doskonałego boiska będą korzystać również z kąpieli natryskowych.

Pożyteczną działalność „Związku rodzicielskiego“ uznała rada szkolna krajowa przez zamianowanie swojego delegata do „Związku“ w osobie inspektora p. Dworskiego.

Brawo! Towarzystwo strzeleckie uchwaliło na ostatniem swojem walnem zgromadzeniu nie urządzać odtąd żadnych zgromadzeń w niedziele i święta, tylko w tygodniu. To samo powinny zrobić inne stowarzyszenia lwowskie!

Z towarzystwa oświaty ludowej. Nowo wybrany wydział towarzystwa ukonstytuował się na odbytem onegdaj posiedzeniu, wybierając zastępcą przewodniczącego Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, skarbnikiem dyrektora Kuczyńskiego, sekretarzem dr. Bronisława Gubrynowicza, jego zastępcą wreszcie M. Rollego. Z kolei w ciągu parugodzinnej ożywionej dyskusji omawiano cały szereg wniosków i projektów, zmierzających do nadania towarzystwu jak największej żywotności, do zainteresowania jego sprawami jak najszerszych warstw. By działalność swoją ułatwić, podzielono się już wczoraj na kilka komisyj, które bezzwłocznie przystąpiły do dalszej czynności.

Wydział towarzystwa, zasilony nowymi elementami, z całym zapałem jął się pracy, pewny, że mu społeczeństwo nasze, tak zwykle ofiarne, pomocy swej nie poskąpi.

Nudził się w poniedziałek pan Michał Kisza, postanowił więc rozerwać się. Jego zdaniem, najprzyjemniejszą rozrywką jest podrzucać patrony pod koła tramwaju elektrycznego. I tak też zrobił. Na skręcie ulicy Grodeckiej ułożył na szynach trzy patrony, które eksplodowały i hukiem swym wywołały w wozie panikę do tego stopnia, iż jakaś pani jadąca wozem, zemdlała z przerażenia. Kiszę przechowano w aresztach policyjnych.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł prowadzącego księgi gruntowe, Jana Świdzińskiego z Chodorowa do Żółkwi i zamianował kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Stryju, Józefa Filara, prowadzącym księgi gruntowe przy sądzie powiatowym w Chodorowie.

Kasie banku hipotecznego groziło ubiegłej nocy niebezpieczeństwo. Jakiś niewyśledzony złodziej starał się wytrychem otworzyć drzwi frontowe, spłoszył go jednak kapral policji. Złodziej umknął, a wytrych zgubił po drodze.

Pan „Juljusz“ Offe, kupiec lwowski i właściciel realności, dziwne ma pojęcie o celach stacji ratunkowej. Wczoraj wezwał on pogotowie, pod pretekstem, że na podwórzu utonęła dziewczyna. Pogotowie przybyło na miejsce wypadku, gdzie oświadczył Offe, że nikt się wprawdzie nie utopił, ale zależy mu bardzo na tem, ażeby pogotowie wypompowało wodę, zalewającą podwórze jego realności.

* **Konkurs.** Wydział krajowy rozpisuje konkurs na dwa stypendja po 250 zł. dla kształcących się na fachowych dozorców gospodarstw stawowych. Termin wnoszenia podań do dnia 10. czerwca. Bliższych informacyj zasięgnąć można w wydziale krajowym.

* **Cztery odczyty** o nowej ustawie podatkowej i o podatkach osobistych wygłosi w dniach 25., 26. i 27. bm., każdym razem o godz. 5. popoł. dr. Robert Meyer, radca ministerstwa skarbu i profesor uniwersytetu wiedeńskiego.

* **Walne zebranie** Tow. Kółek rolniczych odbędzie się w dniach 7. i 8. lipca w Nowym Sączu.

* **W Czytelni dla kobiet** odbędzie się d. 29. bm. o godz. 5. popol. walne zgromadzenie członków.

* **Posiedzenie komitetu obszerniejszego** w sprawie „podwieczorku“, urządzonego pod protektoratem ks. Adamowej Sapieżyny w pałacu sztuki na placu powystawowym, odbędzie się d. 4. czerwca o godz. 5. popoł. u pani prezesowej Chamcowej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla więźnia stanu, zagrożonego utratą wzroku, nadesłał p. Władysław br. Gostkowski 1 zł. 2 ct.— Karolina Weberowa z Bohdanowa 1 zł.

Zmarli:

Marja Jochowa, wdowa po poborcy podatkowym, zmarła we Lwowie w 71 r. życia.

Marja z Glaserów Jochowa, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 71.

Anna Rybińska, właścicielka domu, zmarła we Lwowie.

Olga z Matauszków Bielecka, wdowa po adjunkcie tabuli kraj. zmarła we Lwowie.

Leopoldyna de Kallay, sierota po ś. p. wice-prezesie izby obrachunkowej Janie de Kallay, zmarła we Lwowie.

Antonina z Hermanów Gorska, żona radcy prokuratorji skarbu, zmarła we Lwowie.

W Przemyślu zmarł Eugenjusz Lazicb, feldmarszałek-porucznik, dywizjoner obrony krajowej, w 59 r. życia.

W Jarosławiu zmarł Ferdynand Biernacki, komisarz skarbu, w 29 r. życia.

Stanisław Lachowicz, emerytowany starszy poborca podatkowy, dyrektor stanisławowskiej Kasy oszczędności, długoletni członek rady miasta i magistratu, przeżywszy lat 65, zmarł w Stanisławowie.

Ludwik Adolf Staufe-Simiginowicz, profesor seminarjum nauczycielskiego w Czerniowcach, zmarł tam w 65 roku życia.

Bronisław Olszewski, dyrektor szkoły miejskiej św. Szczepana w Krakowie, żołnierz z r. 1863, zmarł w Krakowie w 56 r. życia.

W Samborze dr. Jerzy Ommeiss, emerytowany lekarz powiatowy, zmarł w 76 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Madame Sans-Gene“, komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E Moreau. Drugi występ pani Marji Laudowej-Horzicovej; jutro we czwartek „Popychadło“, komedja w 4 aktach, a 5 odsłonach Jana Szutkiewicza.

Marja Laudowa, bohaterka czeskiego dramatu w Pradze, wystąpiła w poniedziałek po raz pierwszy gościnnie na naszej scenie jako Magdalena w sudermanowskiem „Gnieździe rodzinnem.“ Artystka czeska już samą powierzchownością przedstawia idealny typ dramatycznej bohaterki: wysoka, imponująco zbudowana, posiada twarz piękną, nawskróś sceniczną, o dużych głębokich oczach, które rozszerzają się i mrużą z każdą zmianą uczucia. Głos umie być nerwowo-pieszczotliwym i dyszącym namiętnością, ruchy mają na przemian wytworną dystynkcję i szorstkość. „Skrajnie indywidualną“ postać sudermanowskiej Magdaleny, która w współczesnym repertoarze stanowi jedną z najbardziej złożonych ról, grała pani Laudowa od początku do końca znakomicie, stopniując wrażenie w audytorjum. Kulminacyjna scena w akcie czwartym: spowiedź Magdaleny, była grana porywająco. Znakomitą artystkę przyjęto z olbrzymim zapałem, w którym mięszały się ze sobą zachwyt dla artyzmu i instynktowe odczucie spójni, jaka wczoraj przez scenę lwowską łączyła nas z bratnim narodem czeskim. Po pierwszym akcie wręczono pani Laudowej kilka wspaniałych koszów z kwiatami. Język czeski doskonale harmonizował z polskim.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Stan urodzajów na Bukowinie. Oziminy, z wyjątkiem rzepaku zimowego, przedstawiają się wogóle dość dobrze, w niektórych okolicach nawet bardzo dobrze. Siejbie wiosennej stanęła na przeszkodzie chłodna i mokra pora. Roboty około owsa i jęczmienia ukończone, ale sadzenie kartofli, a zwłaszcza kukurudzy postępuje bardzo powoli. Przeorane pola rzepaku zasiano jęczmionami, częściowo zaś obrócono pod kartofle. Rośliny pastewne wyglądają zadowalająbo, a w okolicach, gdzie nie było zbytnich deszczów, nawet wcale bujnie. Drzewa owocowe kwitły obficie, ale wiązaniu się owoców bardzo przeszkadza chłodna i mokra pora dni ostatnich.

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Paryż 25. maja. Nadszedł tu list z Aten, datowany 19., który donosi o silnie antidynastycznych objawach i niezadowoleniu, jakie panują w armji, zwłaszcza wśród oficerów, wobec królewicza Jerzego.

Stambuł 25. maja. Posłowie obcych mocarstw przedsięwzięli wczoraj i dziś wspólne kroki z powodu przytrzymania greckich okrętów wojennych w Dardanelach i z powodu dalszego wypędzania greckich poddanych z Turcji.

Tryjest 25. maja. Grecy wypuścili już zasekwestrowane przez nich dwa parowce Lloyda. Jeden z nich „Ettore“ zawinął wczoraj do portu tutejszego, drugi „Minerwa“ znajduje się w drodze do Pireusu.

Ateny 25. maja. Przywódcy powstańców kreteńskich wręczyli za pośrednictwem pułkownika Staikosa rządowi greckiemu memorjał, w którym oświadczają, że Kreteńczycy nawet po wycofaniu wojsk greckich z Krety zdecydowani są wszystkimi siłami dążyć do połączenia Krety z Grecją, jednakże zanim powezmą jakiekolwiek postanowienie, pragną porozumieć się z rządem greckim i zastosować się do jego instrukcji, jeżeli tylko instrukcje te odpowiadają ich narodowym interesom.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 25. maja. *(Z izby posłów).* Wczorajsze początkowo spokojnie nudne posiedzenie zakończyło się wreszcie gwałtowną sceną.

Bezustanne imienne głosowania nad wnioskami o odczytywanie petycyj mimo, że prezydjum oświadczyło gotowość odczytywania petycji nawet bez wniosku, wystawiło cierpliwość prezydjum i większości na ciężką próbę. Chociaż tak prezydjum jak większość zachowali wszelką miarę, opozycja sprowokowała skandaliczną scenę, godną swoich poprzedniczek.

Wiceprezydent Kramarz, który wówczas prezydował, okazał niezrównany takt i umiarkowanie.

Kiedy już od kilku godzin izba dzięki opozycji zabawiała się na przemian imiennem głosowaniem nad błahymi wnioskami i 10 minutowemi pauzami, zwrócił się p. Kaizl do prezydjum z żądaniem, by w myśl regulaminu nie dopuszczało do 10-minutow. pauz przy wnioskach formalnych, w myśl bowiem regulaminu pauzy dopuszczalne są tylko przy skomplikowanem głosowaniu, ażeby posłowie mogli zastanowić się.

Już przy słowach p. Kaizla lewica hałasowała jak opętana.

P. Kramarz chce odpowiedzieć, lewica przerywa krzykami. Po dziesięciu naraz zgłasza się do głosu. P. Schoenerer tubalnym głosem, cerę w trąbę złożywszy, woła o głos. P. Kramarz wreszcie po dłuższem umotywaniu oświadcza, że interpretację p. Kaizla podda pod głosowanie izby. Teraz powstaje istne piekło.

Cały szereg posłów zgłasza się do głosu; przemawiają pp. Gross (niem. postęp.), Funke (niem. postęp.), Prade (niem. lud.), Schuecker (niem. lud.), Hoffmann (niem. lud.), Menger (niem. postęp.), gwałtownie atakując prezydjum i posądzając p. Kramarza, że rzecz z p. Kaizlem ukartował, a większość, że chce opozycji gwałt zadać.

Wreszcie nikt już się do głosu nie zgłasza, p. Kramarz chce więc poddać sprawę pod głosowanie. W tej chwili cały szereg mówców znowu gwałtownie domaga się głosu. P. Kramarz pozwala im mówić z uwagą, że czyni to wbrew regulaminowi dlatego, bo mówcy napadają na prezydjum, nie chce więc, by sądzono, że prezydjum chowa się poza regulamin *(brawo na prawicy).* Prezydjum pracuje z poświęceniem, którego ofiarą stał się już p. Kathrein. Opozycja za najliberalniejszą interpretację regulaminu odwdzięcza się obelgami *(oklaski na prawicy, protesty na lewicy).*

Ilekroć p. Kramarz poddać chce wniosek p. Kaizla pod głosowanie, dziesiątki posłów z opozycji przerywają mu tak, że nie może dopowiedzieć tekstu wniosku.

Naprzykład taka scena:

P. Kramarz. Sądzę, iż muszę teraz prosić o decyzję izby. *(Gwałtowne protesty na lewicy i głosy: Decyduj pan sam!)* W kwestji pauz dziesięciominutowych postawił p. Kaizl...

P. Gloeckner (niem. lud.) Proszę o głos w sprawie formalnej.

P. Gross (niem. post.) Proszę o głos do tego głosowania.

P. Kramarz. Do głosowania już nikomu głosu udzielić nie mogę.

P. Wolf (szoenererowiec). W objaśnianiu porządku dziennego niema się o co pytać izby!

P. Gloeckner. Zadajecie nam gwałt! Ja już wcześniej prosiłem o głos do porządku dziennego!

P. Wolf. Pan nie powinieneś stać tam na górze jako Czech, tylko jako prezydent parlamentu!

P. Kramarz. Do głosowania bezwarunkowo już nikomu mówić nie pozwolę. Proszę o spokój.

Głosy z lewicy: Nie!

P. Wolf. Prosimy o rozsądek i zachowanie godności parlamentarnej.

P. Gloeckner. Proszę o głos do głosowania.

P. Kramarz. P. Kaizl stawia wniosek...

P. Gloeckner. Proszę o głos do głosowania.

P. Kramarz. P. Gloecknera przywołuję do porządku.

P. Gloeckner. Regulamin mi na to pozwala. Nie pozwolę sobie zadawać gwałtu. Protestuję przeciwko takim gwałtom! Tak dalej iść nie może!

P. Kramarz: Przystępujemy do głosowania.

Głosy z lewicy: Nie! Nie! *(Hałas się wzmaga).*

P. Hoffmann: Wniosek inaczej brzmi!

P. Kramarz. Proszę p. Pradego, aby mi swój wniosek doręczył na piśmie.

P. Wolf. Panie wiceprezydencie, proszę o głos do wniosku!

P. Gloeckner: Proszę o głos w sprawie głosowania!

P. Kramarz. P. Pradego proszę o jego wniosek...

P. Wolf. Proszę o głos do wniosku w sprawie formalnej.

P. Hoffmann. Przerwać posiedzenie! On nie może tak prędko pisać.

P. Wolf: Stawiam wniosek o kwadrans przerwy!

P. Gloeckner. Nie udzielił mi głosu. Oświadczam, że nie spełnia swego obowiązku jako wiceprezydent.

Piekielny, długotrwały hałas.

W ten sposób ciągnie się posiedzenie bez końca i izba nie może dojść do głosowania nad wnioskiem p. Kaizla.

Prezydjum obejmuje p. Abrahamowicz i mówi: W związku z wnioskiem p. Kaizla stoi wniosek p. Pradego. Czegoż więc żądacie, moi panowie? Czyż mam uwzględnić wniosek p. Funkego, a wniosków które się właśnie do załatwienia tego wniosku odnoszą, nie załatwić? P. Kaizl postawił zapytanie i najwyraźniej wezwał przewodniczącego, aby się zapytał izby co do interpretacji §. 62. regulaminu. Czynię to więc.

Głosy z lewicy. Tak nie idzie! *(Hałas).*

P. Abrahamowicz. Proszę tych panów... *(znowu hałas na lewicy. Wiceprezydent nie zważa na to i mówi dalej)* którzy są zdania, że jest niedopuszczalnem, aby w kwestjach natury czysto formalnej pozwolono na 10-minutowe pauzy przed głosowaniem — niech powstaną.

Podczas tych słów podniosła się prawica, na lewicy zaś hałas powstał iście piekielny. Wielu posłów z lewicy wrzeszczy, jak gdyby byli opętani, wygrażając pięściami do prezydjum i prawicy, waląc kałamarzami w pulpity. Hałas nie do opisania.

P. Abrahamowicz: Poddałem zapytanie pod głosowanie, a większość oświadczyła się za wnioskiem p. Kaizla. W ten sposób sprawa jest załatwiona. Przystępujemy do imiennego głosowania. *(Hałas ogromny.)*

Sekretarz p. Horzica wchodzi na trybunę i zaczyna czytać nazwiska. Hałas się wzmaga, lewica wali pięściami w pulpity i wrzeszczy na całe gardło: Niema głosowania! Nie pozwalamy głosować. Pewna grupa posłów ciśnie się do stołu prezydjalnego i wrzeszczy: „To nie jest głosowani! Stenografi niech się usuną! Dyktować im nic nie wolno!“ Jednemu z stenografów kilku posłów wydziera stenogramy i drze je w drobne kawałki, inni drą regulaminy i rzucają je na ziemię. Hałas piekielny.

Sekretarz p. Horzica próbuje znowu czytać nazwiska, głos jego ginie jednak niesłyszany w nieustającej wrzawie. Pp. Berks (klub słow.) Byk i kilku innych z trudnością osłaniają sekretarza. P. Abrahamowicz dzwoni jak na alarm.

Gdy mu się nareszcie udało zaprowadzić jaki taki spokój, oświadcza, co następuje: „Prezydent izby miał zamiar dzisiaj, otwierając posiedzenie, wystosować do panów apel, aby umożliwili przecież życie parlamentarne i konstytucyjne w Austrji. *(Oklaski na prawicy, protesty na lewicy).*

P. Türk: Konstytucjonalizmu z takiemi rozporządzeniami językowemi nam nie potrzeba! Despotyzm wobec tego jest lepszy!

P. Abrahamowicz. Moi panowie, czy swem gwałtownem postępowaniem chcecie uniemożliwić normalne zamknięcie dzisiejszego posiedzenia? Apeluję więc do was raz jeszcze! Szanujcie godność tej izby *(śmiechy na lewicy).* Czy chcecie się uspokoić i pozwolić, aby to posiedzenie normalnie dobiegło do końca, gdyż inaczej zmusicie mnie do tego, że posiedzenie przerwę. Będziemy teraz głosowali nad wnioskiem p. Funkego.

Głosy z lewicy: Nie! Nie! Nie!

P. Funke: Zadano nam gwałt! Prezydjum naruszyło swoje prawa!

P. Gloeckner: Nie jesteśmy polscy chłopi!

P. Abrahamowicz: Proszę sekretarza o odczytanie nazwisk.

Głosy z lewicy: Nie! Nie! Nie! Nie będzie głosowania!

P. Abrahamowicz: Może panowie pozwolą, że petycje będą odczytywane bez głosowania?

Głosy z lewicy: Nie! Nie! Precz z prezydjum!

P. Abrahamowicz: Ależ proszę panów...

Głosy z lewicy: Precz z prezydjum... Takiego prezydenta nie chcemy słuchać wcale.

Sekretarz p. Horzica rozpoczyna na wezwanie wiceprezydenta odczytywać petycję.

Hałas się znowu wzmaga, lewica wali pięściami w pulpity, nogami o podłogę i wrzeszczy nieustannie: Precz z prezydjum!

Po pewnym czasie zapanował względny spokój.

P. Abrahamowicz: Pozwólcie panowie odczytać petycje, poczem przystąpię do zamknięcia posiedzenia. Mam zamiar załatwić nagłe wnioski w sprawie klęsk elementarnych. *(Oklaski na prawicy.)*

Gdy się hałas trochę uspokoił, odczytuje wreszcze p. Horzica petycję.

Podczas pauzy przed objęciem prezydjum przez p. Abrahamowicza odbyła się najbardziej skandaliczna scena pomiędzy socjalistami a antisemitami, (z frakcji chrześcjańsko-socjalnej), którzy występowali przeciw obstrukcji. Zważywszy, że scena odbywała się podczas przerwy, trudno o dokładne sprawozdanie. Wystarczy powiedzieć, że w trakcie tej sceny padły (o ile je sam słyszałem) z jednej strony wyrazy: łajdaki, złodzieje, parchy, łotry itd., z drugiej: spólniki Mittermayera, popie ogony, huzary Badeniego itd. Że przytem wygrażano sobie pięściami, nie potrzeba nawet dodawać, bo to stało się już stałym parlamentarnym zwyczajem.

Z interpelacyj i wniosków wniesionych na końcu posiedzenia wymieniam:

P. Okuniewski interpeluje o nadużycia wyborcze w samborskiem.

P. Kozakiewicz w sprawie uregulowania stosunków aptekarskich.

P. Wachnianin w sprawie wdów i sierót po księżach ruskich.

P. Tittinger o pomijanie żydowskich praktykantów sądowych we Lwowie przy nominacji na auskultantów.

P. Schoenerer stawia wniosek, aby wezwać prezydenta gabinetu, żeby spowodował do złożenia tek tych ministrów narodowości niemieckiej, którzy podpisali rozporządzenia językowe. Wniosek ten nie znajduje dostatecznego poparcia.

Posiedzenie skończyło się o kwadrans na dziewiątą. Następne w środę.

Wiedeń 25. maja. *(Z komisji adresowej.)* Na dzisiejszem posiedzeniu dokończono dyskusji nad adresem i przyjęto projekt p. Dzieduszyckiego w drugiem i trzeciem czytaniu.

Przedtem wygłosił hr. Badeni znamienną mowę, w której oświadczył, iż rząd stoi na stanowisku mowy tronowej, a w adresie izby nie widzi z tą mową żadnago kon rastu. Wielkie wrażenie wywarło odczytanie przez prezydenta gabinetu adresu Giskry, w którym położony jest nacisk na samodzielność i historyczne stanowisko poszczególnych krajów. I mowa tronowa — rzekł mówca — zawiera ustęp autonomiczny. Rząd chce radzie państwa ująć pracy i rozszerzyć kompetencje sejmów. Nie ma on wcale zamiarów przewrotowych, nie wyklucza jednak poprawek w konstytucji.

Wiedeń 25. maja. Tłumna deputacja Niemców czeskich zaniechała starań o audjencję u cesarza, gdyż dano jej do zrozumienia, że nie będzie przyjętą.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 25. maja. Ponieważ dyrekcja tutejszego tramwaju konnego nie jest skłonną do spełnienia żądań służby tramwajowej w kierunku zmiany regulaminu służbowego i minimalnego czasu pracy, grozi od Zielonych świąt powszechny strejk tramwajowy. W poniedziałek o godzinie 12. w nocy ma się odbyć w sali ratuszowej rozstrzygające zgromadzenie, na którem mają mówić także Lueger i Bielohlawek.

Wiedeń 25. maja. Studenci niemiecko narodowi usiłowali odbyć zakazane przez policję zgromadzenie przeciwko rozporządzeniom językowym. Gdy policja nie dopuściła do odbycia się tego zebrania, ruszyło około 500. burszów przed parlament, gdzie wznosili okrzyki: *pereat Badeni!* Silny oddział policji czekał tu już na demonstrantów i spędził ich ku Volksgartenowi. Większa część burszów pociągnęła stąd do uniwersytetu, gdzie rozpoczęły się dzikie wrzaski, trwające całą godzinę. Niektórzy poczęli śpiewać popularną pieśń niemiecką *Der Gott, der Eisen wachsen liess* („Pan Bóg, który żelazu kazał rosnąć“) inni podnieśli wściekły wrzask: „Precz z Polakami!“ i „Precz z Badenim!“ przyczem rozwinęło się prawdziwie burszowskie gwizdanie na kluczach, wycie i hałasowanie, które skończyło się dopiero po dobrej godzinie. Zmęczywszy się opuścili bursze grupami aulę uniwersytecką. Nikogo nie aresztowano.

Berlin 25. maja. Parlament przyjął przedłożenia rzemieślnicze stosownie do propozycji komisji, odrzucając wnioski socjalnych demokratów i wolnomyślnych. Przy dwóch paragrafach żądał dep. Richter imiennego głosowania, przyczem pokazało się, że była obecną tylko część wnioskodawców. Richter oświadczył, iż jest to dopuszczalne według regulaminu i że nie można mu brać tego za złe, że używa wszelkich regulaminem dozwolonych środków, aby przeszkodzić dojściu do skutku takiej ustawy.

W dalszym ciągu posiedzenia skonstatowano brak kompletu.

Po krótkiej pauzie posiedzenie podjęto na nowo i nowele do ustawy o zabezpieczeniach chorych odesłano do komisji.

Berlin 25. maja. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza pogłosce, szerzonej przez *Boersen Ztg.*, jakoby minister Miquel nosił się z zamiarem ustąpienia z powodu choroby.

Berlin 25. maja. Wedle *Vossische Ztg.* odbędzie się wizyta cesarza Wilhelma II. w Peterburgu pomiędzy 16. a 19. sierpnia. Projektowane manewry trójcesarskie pod Białostokiem nie odbędą się.

Betlin 25. maja. Wczoraj rozpoczął się proces Tauscha i Lützowa. Wśród świadków znajdują się Marschall i wiele innych wybitnych osobistości. Tausch przeczy, jakoby kiedykolwiek inspirował artykuły polityczne, podczas gdy Lützow twierdzi, iż informacje o rakowatej chorobie usznej cesarza Wilhelma otrzymał od Tauscha, względnie, że polecono mu puścić w ruch akcję przeciwko osobom najwyższym.

Wiedeń 25. maja. *Wiener Ztg.* ogłasza, iż cesarz nadał radcy dworu Kochanowskiemu z okazji przeniesienia go w stan spoczynku szlachectwo z przydomkiem *z Korwinowa.* Nadto ogłasza *Wiener Zeitung* sankcjonowaną ustawę w sprawie zaciągnięcia pożyczki przez miasto Horodenk w kwocie 18.000 zł.

Oran (w Algierze) 25. maja. W rozmaitych miejscowościach departamentu tutejszego wybuchły na nowo rozruchy antisemickie. Tłum plądruje sklepy żydowskie.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Do Wielmożnego Pana
Jana Lauruka
nożownika, ulica Halicka l. 5, we Lwowie.

Muszę Panu wyrazić moje największe zadowolenie z brzytew tak nowych, jako też wyostrzonych, które mi Pan przysłał. Prawdziwie, że uważam Pana we Lwowie jako jednego najsumienniejszego i najzdolniejszego w wykonaniu ostrzenia około brzytew, co też każdemu potrzebującemu brzytwy nowe lub też ostrzenia tychże polecam tylko Pana.

Krzywotuły 20. maja 1897 roku.

Z poważaniem
Mierzeński.

Biuro „Impressa“.

Podziękowanie. Ciężkim ciosem dotknął nas Wszechmogący zabierając nam w dniu 14. maja, naszego najdroższego jedynaka Emila Balickiego, ucznia V. kl. gimn. w chyrowskim zakładzie w samej wiośnie, bo dopiero w 16 roku życia. W tym ciężkim smutku naszym było dla nas jedyną pociechą współczucie, przyjaźń i pomoc naszej drogiej Rodziny, przyjaciół, sąsiadów i znajomych. Dla tego poczuwamy się do obowiązku, złożyć szczerą podziękę wszystkim tym dobrodziejom, a mianowicie OO. Emilowi i Wiktorowi Roskowiczom, jak również O. Hilaremu Kurbasowi, że mimo tak dalekiej drogi przybyli pocieszyć nas i wziąć udział w smutnym obrzędzie, dziękujemy dalej ks. Charzewskiemu za kilkurazową bytność w czasie choroby naszego syna za zajęcie się przygotowaniami pogrzebowemi, ks. profesorom z Chyrowa, że z tak daleka przybyli bezinteresownie z czterema kolegami zmarłego, by wziąć udział w pogrzebie i za wygłoszenie mowy pogrzebowej nad grobem w imieniu zakładu i kolegów zmarłego.

Dziękujemy przewielebnym księżom Rudnickiemu miejscowemu proboszczowi i I. Smerekowskiemu z Peczeniżyna, K. Hulewiczowi z Kluczowa, R. Rudnickiemu z Peczeniżyna i Bazylewiczowi z Czarnego Potoka za łaskawy udział w obrzędzie pogrzebowym, przewiel. ks. M. Lewickiemu z Werbiąża, za do głębi serca wzruszającą, mowę pożegnalną w kaplicy; dziękujemy WP. Mościckiemu i Komorowskiemu za szczere zajęcie się czynnościami pogrzebowemi, WP. Torosiewiczom i ich rodzinie, WP. Nasalskim, Wincenzom, Faulerom, Bielawskim, Jurkiewiczom, Jasinieckiemu i Kurkowskiemu; dziękujemy kolegom i towarzyszom zmarłego, uczniom gimnazjum kołomyjskiego za piękny wieniec i udział w pogrzebie; chórom z Sopowa i Peczeniżyna za piękny śpiew, którym podnieśli ten smutny obrzęd, wszystkim licznie zebranym miejscowym i zamiejscowym za udział jakoteż WP. Salo prof. gimnazjum w Kołomyi, który listownie wyraził nam swoje współczucie w naszym ciężkim smutku.

Jeszcze raz dziękujemy wszystkim Wam za chrześcjańską usługę, za którą Wszechmogący niech Wam stokrotnie wynagrodzi.

Słoboda rungurska 16. maja 1897.

Jan i Katarzyna Baliccy.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Znakomite codzień świeże **SZPARAGI** poleca handel **Alberta Szkowrona** we Lwowie 335

W aptece w Tarnobrzegu jest posada magistra farmacji zaraz do obsadzenia.

Adwokat dr. Izydor Berlstein w Delatynie poszukuje koncypienta. 345

Apteka w Leżajsku poszukuje natychmiast zastępcy. 344

Dom parterowy blisko śródmieścia sprzedam. Wyjaśnień udziela: Wirski post. rest. 328



Wiktor Berger
Lwów, ul. Akademicka l. 8.
Główny skład ROWERÓW warsztat reperacyjny.
Cenniki illustrowane gratis.

Dom parterowy (willa) do sprzedania. Bliższa wiadomość w redakcji „Kurjera Lwowskiego." 341

32 centy pół kilo **bryndzy majowej liptawskiej tłustej**, tylko w handlu **Leonarda Soleckiego**, we Lwowie, ulica Batorego 2. 263

Ekonom lat 36, żonaty, 12 lat w rodzinie JW. Klemensa hr. Dzieduszyckiego w usługach pozostawał, poszukuje poposady. J. G. Sokołów koło Stryja.

Szczawnica. Pensjonat w willi **Marji Biernackiej**, urządzony ze wszelkiemi wygodami. Ceny umiarkowane; w maju i czerwcu o połowę tańsze. 330

Dom piątrowy obok rynku ze stajnią, wozownią, przynależnościami z częścią długu bankowego w Gródku za mierną cenę do sprzedania. Zgłoszenia u Wgo Bobowskiego. 342

Ogrodnik w młodym wieku, żonaty, bezdzietny poszukuje posady zaraz. Łaskawe zgłoszenia p. Ł. W. poste restante Jarosław. 350

Praktykant z ukończoną drugą gimnazjalną zostanie przyjęty do handlu galanteryjnego. Oferty pod literą: A. St. do biura dzienników Plohna, Lwów.

Kredyt osobisty i realny dla przemysłowców, kupców i rolników w każdej wysokości można łatwo uzyskać. Adres w administracji. 348

Ogrodnik, praktyczny w swym fachu, z dobremi świadectwami, lat 29, żonaty, nie wojskowy, poszukuje posady na ordynarję od 15. czerwca. Łaskawe zgłoszenia: Moskal, Baranów. 349

Rządca, praktycznie i teoretycznie wykształcony, poszukuje posady od 1. Lipca b. r. Przyjąłby także miejsce rachmistrza, kontrolora. K. B. Stryj, Drohobycka 101. 331

Osoba inteligentna w wieku średnim poszukuje posady na probostwo lub do starszego kawalera za gospodynię lub klucznicę. Bliższa wiadomość poste rest. J. W. 346

WIKTOR BERGER — LWÓW
Akademicka 8



rozsyła gratis cenniki illustrowane APARATÓW i przyborów fotograficznych.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Sklep Niemojowskiego przeniesiony z Teatralnej na plac Marjacki 8. 251

Najnowsze
Batysty, piki, satyny, zefiry, perkale, płócienka, lewantyny
poleca najtaniej
SKŁAD PŁÓCIEN i BIELIZNY
Antoni Gudiens
Lwów, Hotel Europejski
(plac Marjacki).
Próbki franco.

Przeciw molom i robakom
dla ochrony futer, sukien, pościeli i t. p.
poleca
Naftalinę
Antiputrynę
Kamforę naftalinową
Kamforę
Liście paczulowe 1520 1—?
Piżmo
Terpentynę
Naftalinowy papier
Naftalinowe saszetki
Andela proszek przeciw molom itp.
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek l. 38.

OSTATNI WYNALAZEK
NAJDELIKATNIEJSZE
MYDŁO IXORA
ED. PINAUD
37, Boulevard de Strasbourg, 37
PARIS

Mydło Ixora nietylko się zaleca wykwintnym i trwałym zapachem ale nadto posiada szczęśliwą własność spędzania zmarszczek.
Łagodzi i bieli powłokę ciała i nadaje jej połysk młodzieńczy. Bez przesady utrzymujemy, że mydło to nie posiada równego sobie.



Od lat 50 przez najpierwsze powagi uznana za najlepszą ze wszystkich
wód do zębów
ANATHERIN
nadwornego dentysty Dr. J. G. Poppa w Wiedniu.
We flaszkach po 1.40, 1 i 50 we wszystkich droguerjach i handlach perfum.

MIÓD PANIEŃSKI

dziesięcioletni,

odznaczony złotym medalem na Wystawie krajowej, tudzież uznany przez najznakomitsze osobistości za bardzo dobry. Środek niezawodny w osłabieniu nerwowem i przewodów pokarmowych, napój podniecający siły chorych, krzepiący rekonwalescentów, podtrzymujący zdrowych. **Jedna flaszka szampanka 1 zł. 10 ct.** (dwie flaszki idą na paczkę 5-kilową). Nabyć można w **Administracja „Bartnika", Lwów, ul. Łyczakowska l. 93.**

NAJTANIEJ! CHIFFONY, SHIRTINGI, w sztukach i na metry sprzedaje handel **JANA RIEDLA** WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 złr. wyuczyć się można **kroju francuskiego pod gwarancją,** w szkole kroju **Eugenji Weckerównej,** Lwów, ulica Chorążczyzny l. 5, II. piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach.

Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staninki, żakiety, pelerynki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą.

Koncesjonowany

skład i sprzedaż
Solidenaturowanej
dla bydła
w workach po 50 kgr.
po cenach hurtownych
poleca
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek 38.

W TRUSKAWCU

leczy się z nadzwyczajnym skutkiem:
reumatyzm, podagra, otyłość, piasek nerkowy, astmę, ischias, choroby kobiece.
Obszerną broszurę o Truskawcu wysyła na żądanie Zarząd.
W pierwszym i trzecim sezonie o 30% taniej. 1164 1—3



Parkiety i posadzki deszczułkowe
oraz wszystkie wyroby stolarskie
jako to:
drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe i t. p.
poleca
fabryka parowa BRACI WCZELAK we Lwowie.
Poszukuje zakupna większej ilości materjałów; a to: brusów sosnowych, dębowych i jaworowych w różnych grubościach i długościach. 1478 1—7



PASTYLKI VICHY-ETAT
Przygotowane ze soli naturalnej wytworzonej z wód Vichy
Sprzedają się w pudełkach metalowych opatrzonych pieczęcią

Mące wytworzone ze **soli** naturalnych z wód **VICHY**
Do przygotowania gazowej mineralnej sztucznej wody Vichy

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego i Mydła benzoesowego** J. Wiśniewskiego, magistra farmacji, które usuwają w przeciągu kilku dni piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne, czyniąc płeć piękną, białą do najpóźniejszej starości. Skład w aptece Wgo Krzyżanowskiego, ulica Kaźmierzowska l. 26, we Lwowie. Uprasza się wyraźnie żądać Kremu Wiśniewskiego cena 60 ct. za słoik.

KSIĘGARNIA, SKŁAD
i
WYPOŻYCZALNIA NUT MUZYCZNYCH
oraz główna
EKSPEDYCJA PISM PERJODYCZNYCH
S. A. KRZYŻANOWSKIEGO
w Krakowie
poleca:
Deotyma, Polska w pieśni. Sobieski pod Wiedniem. Tom I. cena złr. 3, z przesyłką pocztą 3 zł. 15 ct.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Rękawicznik i bandażysta
Józef Czernicki przedtem G. Wichert

przeniósł swój skład **wyrobów rękawiczniczych pod l. 21 Rynek** obok p. Dymeta i uwiadamia Wysoką Szlachtę i Sz. P. T. Publiczność, że zawód prowadzi nadal wraz z zięciem również **rękawicznikiem z Warszawy** pod firmą:

Józef Czernicki i Michał Olszewski,

która poleca **rękawiczki,** birety, obojczyki, **garnitury** jelenie, przybory do szermierki, **poduszki** skorzane, czapki i oprawę wszelkich **haftów własnych wyrobów** jak również gorsety w wielkim wyborze i wszelką galanterję po cenach możliwie najniższych. 1236 1—29

ZAKŁAD WODOLECZNICZY
Dra IGNACEGO MAZANKA
w Sassowie koło Złoczowa.
Otwarty od 1. Maja 1897 przez cały rok.
Bliższych wiadomości udzieli **Zarząd.**

L. 268/97 pr. 1537 1—2

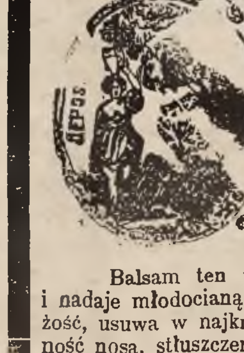
Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na trzy posady adjunktów technicznych z płacą roczną 1100 złr. dodatkiem na mieszkanie rocznych 300 złr. i prawem do dwóch dodatków pięcioletnich po 100 złr. rocznie.

Podania należycie ostemplowane i opatrzone dowodami ukończonych nauk technicznych bądź na instytutach politechnicznych w Austrji na równorzędnych zakładach naukowych za granicą i opatrzone świadectwem złożonych egzaminów państwowych, tudzież praktyki dotychczasowej, należy wnieść do Prezydjum Magistratu najdalej do 10. czerwca b. r.

Kandydaci, którzy ukończyli studja na politechnice **w dziale budownictwa lądowego,** będą mieli pierwszeństwo przy nadaniu tych posad.

Lwów, dnia 15. maja 1897.

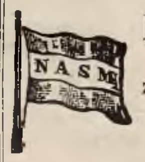


Dra Fryderyka Lengiela balsam brzozowy. Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek. 300 1—?

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość, usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 zł. 50 ct. **Dr. Lengiela mydło benzoesowe,** najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerja; **w Tarnopolu** u Marcjana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w droguerji A. Haas.



Linia Holandja-Ameryka
Kurs parowców raz do dwa razy w tygodniu
z **Rotterdamu** do **Nowego Jorku**
Biuro kajut: w WIEDNIU, I. Kolowratring 9.
Biuro międzypokładu: **w Wiedniu, IV. Weyringergasse 7 A.**

I. Kajuta.		II. Kajuta.	
od 1. Kwietnia do 31. Paźdz.	Mk. 290—400·)	od 1. Sierpnia do 15. Października	Mk. 200
od 1. Listopada do 31. marca	Mk. 230—320	od 16. Października do 31. Lipca	Mk. 1[illegible]

·) Stosownie do położenia i wielkości kajuty, oraz szybkości i elegancji parowca.

1453 **Zakład zdrojowy i wodoleczniczy** 1—

Morszyn (pod Stryjem)

położony w okolicy zdrowej i uroczej wśród lasów szpilkowych 380 mtr. nad poziom morza. Stacja kolejowa, poczta i telegraf w miejscu. kąpiele bromowo-solankowe, aor[illegible] winowe, rzeczne i stawowe. Woda lecznicza gorzko-słon z zdroju Bonifacego. Leczenie hydropatyczne żętycą, elektrycznością i masarzem. Wskazania: choroby gardła, płuc żołądka, kobiece, nerwowe, reumatyzm, niedokrewność i szkrofuły. **Zakład otwarty od 1. czerwca do 15. września. Pension od 18 zł. — z leczeniem od 22. zł. tygodniowo.**

Zarząd zakładu.

224 1—7 Wypalone na korku: **BILINER SAUERBRUNN.**

Naturalna
BILINSKA SZCZAWĄ
silny zdrój sodowy
(w 10.000 częściach 33·1951 części podw. węglanu sody).
Oddawna znane źródło lecznicze.
Znakomity, dyetetyczny i orzeźwiający napój.
Składy we wszystkich handlach wód mineralnych.

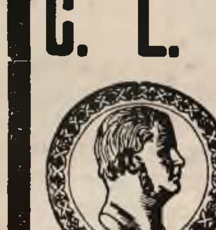
Na sezon budowlany!



Tektury do krycia dachów,
Płyty izolacyjne,
Masa terowa, Ter pogazowy,
Ter drzewny, Smoła asfaltowa,
Szczotki i pędzle do smarowania dachów,
Gwoździe do tektur,
Farby olejne na dachy,
Cement, Gips,
Carbolineum, Antimerulion,
Wapno hydrauliczne,
Farby fąsadowe i t. p. i t. p.
poleca 1515 1—
ALOJZY HÜBNER, Lwów, Rynek liczba 38.

C. L. P. FLECK'A SYNOWIE

Berlin N.





Od roku 1859 specjalna fabryka dla
gatrów tartakowych
i
maszyn do obróbki drzewa.
Złoty medal państwowy. Złoty medal państwowy.
Na wszystkich obesłanych wystawach otrzymała pierwsze nagrody.



(amerykański produkt mączki owsianej po zdjęciu łuski)

na śniadanie, obiad i kolację.

Do zup, sosów i legumin wszelkiego rodzaju dobra przyprawa; pożywniejsze jak mięso (16% ciał białkowatych), łatwo strawne, szybko przyprzadzone, wydatne, tanie, przy zupach i sosach odpada zaprażka.
Karton 1 funt ang. 32 ct., ½ funta 18 ct.
— Wszędzie do nabycia. — 560 1—?
Zastępca: Fl. Krause, Lwów, 3 maja 10.

Galicyjski Bank Kredytowy
począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30 dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8 dniowem wypowiedzeniem,
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po **4%** z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31. stycznia 1890. 1030 1—?
(Przedruk nie będzie płacony.) **Dyrekcja.**

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1897 r.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Do Lwowa
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze.
—	—	Z Podwołoczysk na dworzec główny.
5·10	3·30	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia. Warszawy), z Orłowa przez Tarnów od 25. czerwca do 15. września włącznie; z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa. Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
—	7·30	Z Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Suczawy, Kimpolunga, Radowiec, Serethu, Berhomethu, Nowosielicy, Husiatyna i Kałusza.
—	7·50	Z Janowa.
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze.
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja.
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny.
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej.
—	9·10	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), Wieliczki, z Orłowa przez Tarnów od 15. czerwca do 15. września włącznie; z Mezö Laborcz, (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl.
—	10·35	Z Jarosławia.
—	1·15	Z Janowa.
1·30	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Chabówki, Nowego Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl.
—	1·40	Ze Skolego i Stryja (z Hrebenowa tylko od 10. lipca do 31. sierpnia włącznie; Kałusza, Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Bukaresztu, Gałacu, Jass, Ickan, Suczawy, Radowiec, Berhomethu, Szeparowiec-Kn: Körösmezö, Husiatyna, Kałusza.
2·15	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzawcze.
2·30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec główny.
—	5·25	Ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów na dworzec Poozamcze.
—	5·45	Z Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Suczawy, Radowiec, Rehomethu, tylko w poniedziałek, Serethu, Kozowy.
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec główny.
—	6·55	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
—	8·00	Z Janowa od 1. maja do 14. czerwca wł., od 1. września do 30. września wł. codziennie, zaś od 15. czerwca do 31. sierpnia tylko w dnie powszednie.
—	8·15	Z Brzuchowic tylko od — do — włącznie.
8.45	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) z Jasła przez Rzeszów, z Rawy ruskiej przez Jarosław, z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Mezö-Laborcz, (Pesztu), przez Przemyśl.
—	8·49	Z Brzuchowic tylko od — do — włącznie.
—	9·01	Z Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia wł. tylko w niedzielę i święta.
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiee, Berhomethu (z wyjątkiem poniedziałku) Nowosielicy, Kałusza.
—	9·30	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław, Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcz przez Przemyśl.
9·43	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów na dworzec Podzamcze, Kopyczyniec, Podwysokiego.
9·50	—	Z Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałaca) Suczawy, Kimpolunga, Radowiec, Słobody rung., Körösmezö, Husiatyna, Kozowy.
10·00	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, na dworzec główny, Kopyczyniec, Podwysokiego.
—	10·20	Ze Skolego (tylko od 1. maja do 30. września) ze Stryja, Chyrowa.
—	12·10	Z Ławocznego (Pesztu), Stryja, Kałusza.

Pociąg posp. odchodzi o g.	Pociąg osob. odchodzi o g.	Ze Lwowa
—	4·40	Do Krakowa, (Wiednia), Chyrowa, Sambora, Rozwadowa i Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy rus. przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów.
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacsa, Pesztu), Chyrowa.
6·00	—	Do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dworca Podzamcze, Podwysokiego.
6·10	—	Do Ickan (Gałacu, Jass, Bukaresztu), Kozowy, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy.
6·15	—	Do Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów z dworca Podzamcze, Podwysokiego.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhomethu, Radowiec, Suczawy.
8·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
—	8·55	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia. Berlina), Chyrowa, Mezö Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróże przez Przemyśl i przez Tarnów.
—	9·20	Do Skolego, do Hrebenowa od 10. lipca do 31. sierpnia włącznie Kałusza-Chyrowa.
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia.
—	9·40	Do Janowa.
—	10·05	Do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego.
—	10·27	Do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyniec Podwysokiego.
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu), Kozowy, Sopowa, Serethu.
—	1·04	Do Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	—	Do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego.
2·08	—	Do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca Podzamcze.
—	2·31	Do Brzuchowic tylko od — do — włącznie co niedziele i święta.
2·40	—	Do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmözö, Serethu, Ickan, Jass, Gałacu, Bukaresztu.
2·50	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów.
—	3·05	Do Skolego tylko od 1. maja do 30. września włącznie ze Stryja.
—	3·15	Do Janowa od 1. maja do 14. czerwca wł. i od 1. września do 30. września włącznie codziennie od 15. czerwca do 31 sierpnia wł. tylko w dnie powszednie.
—	3·27	Do Brzuchowic tylko od — do — włącznie.
—	3·40	Do Zimnej wody od — do — włącznie.
—	4·40	Do Jarosławia.
—	6·45	Do Krakowa (Wiednia Warszawy, Wrocławia, Berlina), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15. czerwca do 15. września włącznie.
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej.
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego.
—	7·30	Do Ławocznego (Munkacsa, Pesztu) Chyrowa, Kałusza.
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze.
—	7·48	Do Janowa tylko od 1. października do 30. kwietnia włącznie.
—	8·50	Do Janowa od 1. maja do 30. września włącznie.
—	10·30	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu), Husiatyna, Kałusza, Stanisławowa, Szeparowiec, ku Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Radowiec, Kimpolungu, Suczawy.
10·50	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów). Rozwadowa, Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl), Jasła.
—	11·00	Do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyniec, Husiatyna.
—	11·27	Do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyniec, Husiatyna.

UWAGA: Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim, = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.